CAREY.

ZASADY NAUKI SPÓŁECZNEJ ([1]).

Jedną z oryginalniejszych osobistości w nowoczesnéj literaturze ekonomicznéj jest bez zaprzeczenia H. C. Carey. Znany dawniéj z powodu uporczywego zaprzeczania renty i teorji ludności Malthus'a, oraz jako stronnik nieograniczonej wolności banków emisijnych, w ostatnich czasach został jeszcze stronnikiem ograniczeń handlowych. Wyobrażenia swoje czerpie Carey z istniejących w Stanach Zjednoczonych faktów a nadaje im naukową formułę, zaszczepiając, że tak powiem, na pozytywizmie Augusta Comte, tak jak niegdyś Adam Müller zaszczepił swój system na filozofji natury Schelling'a. Ale tak jak Müller, pomimo bystrości swych kombinacij, dochodzi niekiedy do dziwacznych wywodów, tak Carey, pomimo wielkich zdolności, często dochodzi do paradoxów wyrażonych w formie dogmatów filozoficznych.

Co go szczególniej charakteryzuje, to jego ludzkość (humanitarność). Ricardo i wielu innych ekonomistów, fałszywie pojmując Smith'a, zapomnieli pewnie, że celem ekonomiki jest człowiek; a uważają go często tylko za czynnik ekonomiczny, na równi z innemi. Carey przeciwnie, wyróżnia człowieka jako działacza. Ludzkość Carey'a objawia się szczególniej w tém co mówi o Irlandji i o kwestji przeludnienia.

Paradoxa jego opierają się na prawdziwych spostrzeżeniach, robionych z rzadką zmyślnością; tylko nielogiczne wnioski i fałszywe rezonowania przy szukaniu przyczyn zjawisk ekonomicznych oddalają go od rzeczywistości.

Z imieniem Carey'a łączy się mimowolnie imię Fryderyka Bastiat'a, tak że mówiąc o jednym, niepodobna przemilczeć drugiego; podobieństwo jednak mające istnieć pomiędzy tymi dwoma ekonomistami jest bardzo powierzchowném.

(1) *Principles of social science.* Według przekładu francuzkiego p. Saint Germain Leduc i Planche (1861).

Wspomniałem już wyżéj, że Carey'a system opiera się na spostrzeżeniach wziętych z życia i że prawie wszystkie jego błędy są skutkiem rozumowania.

B a s t i a t przeciwnie jest wybornym w rezonowaniu, a błędy jego pochodzą ztąd, że się nie troszczy o to, czy to co wypowiada zgadza się z tém co się na świecie dzieje; zdaje się nie wiedzieć, że przedmiotem ekonomiki jest działalność ludzka, tak jak botaniki życie roślin; że zadaniem jéj jako nauki nie jest wygłaszanie praw a priori, ale studjowanie rzeczywistych zjawisk; że jéj metodą, jak każdéj nauki, nie może być *dedukcja* ale *indukcja*.

Carey pojmuje lepiéj ekonomikę jako naukę, ale jak większość angielskich i francuzkich pisarzy, nie ma żadnego zmysłu dla historycznego rozwoju; u niego człowiek, atom składający społeczeństwo, jest zawsze jeden i ten sam, jak atom węgla albo ziarnko piasku, i działalność jego zawsze jednym i tym samym prawom ulegać musi; nie zdał on sobie sprawy z trudności badań nauk społecznych, których przedmiot (człowiek i społeczeństwo) zmienny; że zaś Carey praw jakie odkrywa nie dedukuje z abstrakcijnych pojęć, ale bierze z rzeczywistego życia, cały więc prawie jego system jest poglądem właściwym amerykańskim na ekonomikę, tak jak R i c a r d o, M a l t h u s, a nawet w części i J. St. Mill przedstawiają pogląd angielski.

Różnicę Carey'a od Bastiat'a najlepiéj przedstawia pojęcie, tak u obudwóch cenione, jakie mają o ostatecznéj harmonji interesów. Bastiat dedukuje swój świat ekonomiczny z potrzebującego i przez wysilenie do zadowolenia dochodzącego *ja* (używając terminu F i c h t e'g o do którego Bastiat ma wielkie podobieństwo). Ponieważ z jednéj strony toż samo *ja* nie może być w kollizji z własnemi interesami, a z drugiej strony Bastiat jest bardzo oczytanym i zacnym człowiekiem; przeto ten przez niego stworzony światek jest bardzo dobrze urządzony i porusza się harmonijnie. Jaką naukową wartość może mieć takie tworzenie sobie świata *a priori*, nie potrzebuję oceniać; dodaję tylko, że jeśli świat Bastiat'a różni się od rzeczywistego, to o wiele więcej jeszcze się różni od poglądów socjalistycznych, i ztąd nieustanna jego polemika z socjalistami, polemika która także go charakteryzuje, gdyż według niego prawie zawsze ulepszenie definicji ekonomicznéj usuwa jakiś ekonomiczny czy téż towarzyski niedostatek. Czasem widzi i Bastiat jakieś zakłócenia harmonji („perturbations"), ale te przypisuje albo merkantylistycznym herezjom, albo wmieszaniu się państwa,—tego, jak twierdzi, odwiecznego nieprzyjaciela ludzi.

Przez zamiłowanie i zajęcie się światem oderwanych pojęć, Bastiat oddał pewne usługi nauce; krytyka mianowicie wielu pojęć ekonomicznych, a szczególniej pojęcia wartości, ma mu wiele do zawdzięczenia. Bastiat'a definicja ma polemiczne cele i służy mu za cement w budowie jego harmonijnego świata.

U Carey'a pojęcie harmonji interesów jest szlachetną wiarą, która go w niczem nie tamuje. Jego wyrażenie brzmi: „Rzeczywiste, wieczne interesa jednostek wszystkich klas są jedne i te same, ale pozorne i czasowe są różne; dla tego téż widzimy, że ludzie się tylko o drugie troszczą z wyłączeniem pierwszych.” Zatem jego wiara w harmonję interesów nie przeszkadza mu wcale badać życia ekonomicznego, zarówno w wiecznych jak i czasowych przemijających celach.

Zamiarem moim jest naprzód podać w streszczeniu całą *teorję* Carey'a, o ile się to da uczynić, unikając tego wszystkiego co ma związek z jego filozoficznemi wyobrażeniami; następnie rzucić kilka uwag *krytycznych*. Krytyka łatwiejszą się stanie po uporządkowaniu tego chaosu. Przy krytyce unikać także będę rozmaitych drobniejszych niekonsekwencij, przeczenia własnych zdań, przytaczania dat statystycznych bez wymienienia źródeł, i innych podobnych słabości, jakich się ten znakomity typ autodydakta dopuszcza, a których wyświetlać nawet nie potrzeba, tak same każdego nieuprzedzonego uderzą.

I.

Człowiek z niewolnika natury, mówi Carey, stając się jéj panem, przychodzi do bogactwa i posiada wiele przedmiotów, do których przywiązuje myśl *wartości*. Zobaczmy dlaczego tak postępuje i jakim sposobem tę wartość mierzy.

Robinson na wyspie swojéj znajdował koło siebie masę przedmiotów, które mogły mu być użyteczne, lecz których dostać nie mógł dla braku narzędzi. W pierwszych czasach pobytu na wyspie, pracując tylko za pomocą rąk własnych, był zmuszony rachować tylko na owoce jakie ziemia sama z siebie wydaje, i ażeby nabyć dostateczną ich ilość, potrzebował rozwijać czynność prawie nie ustającą i przebiegać ogromne przestrzenie. Jeżeli niekiedy dostał małą ilość żywności zwierzęcéj przywiązywał do niej wartość wielką, wiedząc dobrze, że znaczne przeszkody spotykał ciągle na drodze ażeby przyjść do tego rezultatu. Tu widzimy przyczynę istnienia w umyśle ludzkim pojęcia *wartości*, które jest tylko *ocenieniem oporu, jaki zwyciężyć należy*, ażeby osiągnąć, przedmiot żądany.

Z początku mógł Robinson otrzymywać pożywienie roślinne za pomocą mniejszéj pracy aniżeli pożywienie zwierzęce; ale skoro tylko posiadł łuk i mógł dostać więcéj mięsa z mniejszém wysileniem aniżeli owoców, powstaje natychmiast zmiana w stosunkach wartości: wartość królików i ptaków spada, a wartość owoców się podnosi. Jednakże nie może jeszcze dostać ryb w jakie obfitują sąsiednie wody; dałby wtedy może tuzin królików za jedną rybę; dla tego z kości robi wędkę i natychmiast ryba traci na wartości; potęga człowieka podnosi się w stosunku do przewagi, jakiéj nabył nad siłami przyrody.

Następnie Robinson odkrywa, na części odleglejszéj wyspy, człowieka w podobném jak sam położeniu, tylko że ten w niektórych rzeczach nabył więcéj przewagi nad naturą, w innych zaś mniéj.

Tu znajdujemy okoliczności, jakie zachodzą przed wszelką *wymianą*. Pierwszy mógł sobie dostarczyć więcéj żywności w ciągu dnia łowieniem ryb, które późniéj zamieniał z sąsiadem na mięso, aniżeli staraniem się o nią z łukiem i strzałami; drugi znowu byłby w stanie nabyć więcéj ryb przez zamianę, strzelając ptaki przez dzień jeden, aniżeli gdyby je chciał łowić bez wędki przez miesiąc.

Za pomocą zamiany praca obudwóch staje się produkcijniejszą. Każdy jednakże daje tylko pracę dzienną swoją za pracę dzienną sąsiada, i tylko pod takim warunkiem przystaje na zamianę.

Przez zamianę obadwaj zyskali przywołując w pomoc siłę jakąś natury, za pomocą której praca im ułatwioną została, a jéj owoce się pomnożyły, i to pomnożenie zachowali dla siebie, gdyż natura nie żąda żadnego wynagrodzenia za swoje płody. Prócz tego obadwaj zyskali, gdyż mogą skombinować swoje siły dla ulepszenia wspólnego losu, każdy bowiem może się zająć pracą, do jakiéj jest zdolniejszym.

Myśl porównania łączy się koniecznie z pojęciem wartości; oceniamy że daniel jest wart pracy tygodnia, a zając pracy dnia, to jest że za te zwierzęta dalibyśmy chętnie tę ilość pracy.

Wartość jest miarą oporu, który zwyciężyć należy ażeby otrzymać rzeczy nam potrzebne, czyli miarą potęgi człowieka nad naturą.

Cel jaki człowiek ma osiągnąć na świecie, jest otrzymanie panowania nad naturą zmuszając ją do pracy za siebie; za każdym krokiem w tym kierunku praca staje się mniéj przykrą, a nagroda obfitszą. Za każdym krokiem zbiory z przeszłości coraz mniej mają wartości; a praca na ich wytworzenie coraz się zmniejsza. Podczas kiedy kombinacja usiłowań pozwala ludziom tryumfować nad naturą, możność

stowarzyszania się, powiększona dążnością rozwijania rozmaitych zdolności człowieka, nowe odnosi zwycięstwa.

Oglądając się koło siebie, każdy może ocenić słuszność tych uwag. Jakimże przedmiotom przypisujemy wartość? Czytając w dzień nie przywiązujemy żadnéj wartości do światła słonecznego, w lecie zaś do ciepła; przeciwnie, ma u nas wartość swiatło gazowe lub ciepło węgla czy drzewa. Dochodząc przyczyny, dlaczego jednym przedmiotom przypisujemy wartość a drugim nie, znajdziemy że przyczyną tą jest dostarczanie jednych *darmo* przez naturę w ilościach nieograniczonych, podczas kiedy dla otrzymania drugich potrzeba *pracy ludzkiéj*. Natura wydaje wprawdzie węgiel w ilości nieograniczonéj i darmo; ale trzeba pewnéj pracy do sprowadzenia go tam gdzie ma być zużyty. Materjały z jakich się wyrabia świeca, są obficie przez naturę dostarczane; ale aby je w świecę zamienić, potrzeba pewnéj ilości pracy. Otóż w stosunku potrzeby zwyciężenia przeszkody szacujemy węgiel i świecę, podczas kiedy nieprzywiązujemy żadnéj wartości do światła dziennego i ciepła w lecie.

Jeżeli daléj zechcemy się dowiedzieć, jaką wartość przywiązujemy do krzesła na którém siedzimy, do książki lub pióra których używamy, spostrzeżemy, że wartość jest ograniczoną kosztami reprodukcji. Pióro które dopiero co zostało zrobioném, może być zastąpione przez drugie pióro, za taką samą pracę jakiéj wymagało; jego wartość się nie zmienia. Krzesło i stół przed laty 10 zrobione spadły niżéj pierwotnéj wartości, gdyż od tego czasu wynaleziono maszyny, w których para zastosowanie znalazła do rozmaitych czynności w fabrykacji podobnych przedmiotów; książka spadła może jeszcze niżéj w cenie, dla tych samych powodów.

Przemysłowiec któryby zachował na swojéj półce sztukę płótna przez sto lat, zauważyłby spadanie jego ceny w miarę zmniejszania się kosztów reprodukcji.

Co się tyczy wartości ziemi,—*renty*, Carey stara się przedstawić niekonsekwencje wszystkich prawie angielskich ekonomistów. Ze wszystkiego co oni mówią, powiada Carey, wypada, że wartość téj części ziemi która się zamienia na łuki, strzały, okręta, domy, płótno, książki,—zależy od kosztów *reprodukcji*; że ta cena, we wszystkich towarzystwach postępujących naprzód, jest mniejszą aniżeli koszta *produkcji*, i że spadanie kosztów reprodukcji niżéj kosztów pierwotnéj produkcji, bardzo prędko następuje, jeżeli ludność i stosunki jakie stąd

wypływają powiększają się z równym pośpiechem. Tymczasem, według tychże autorów, co do części ziemi jaką człowiek przeznacza na uprawę, miałoby istnieć wprost przeciwne prawo: wartość ziemi miałaby być równą kosztom nakładu, więcéj wartości monopolu, którego potęga wzrasta z ludnością równie szybko.

Lat temu czterdzieści, David Ricardo pokazał niby światu teoriję powstawania i powiększania się renty. Dotąd teorja jego była przyjętą przez większość europejskich i amerykańskich ekonomistów, tak, iż najmniejsza wątpliwość w tym względzie była uważaną jako niezdolność jéj rozumienia. Dając proste wytłómaczenie ubóstwa istniejącego na świecie, za pomocą prawa przyrodzonego, teorja ta uwalnia klasy rządzące od wszelkiéj odpowiedzialności; dla tego téż została natychmiast przyjętą przez wszystkie szkoły Europy i Ameryki i przetrwała aż do naszych czasów. Pomimo to, nie było dwóch ekonomistów, którzyby ją jednakowo rozumieli. Poznawszy dzieła najznakomitszych ekonomistów i ujrzawszy ogólną niezgodę w zapatrywaniu się na teorję Ricarda, a idąc do źródła, znajduję w sławnym rozdziale jego *o rencie gruntowéj* twierdzenia w takiéj sprzeczności z sobą, jak rzadko spotkać można w jedném dziele. Im więcéj się ten przedmiot studjuje, tém większe są przeszkody w objęciu najrozmaiciéj pojmowanych i wyrażanych zasad. Zgodność dostrzegać się daje w jednym punkcie: że renta gruntowa jest najważniejszém naukowém odkryciem naszego stulecia.

Na pierwszy rzut oka teorja ta wydaje się być bardzo prostą. Płaci się renta za ziemię najlepszego gatunku przynoszącą 100 miar zboża, skoro z powodu rozmnażania się ludności zaczynamy uprawiać gorszy gatunek, przynoszący tylko 90 miar zboża, przy takiéj saméj pracy. Żadne zdanie nie może wyglądać prościéj. Każdy kto je słyszy staje się uczniem Ricarda, przypuszcza że przyczyną dla któréj płaci rentę jest istnienie rozmaitych gatunków gruntu,—podczas kiedy każdy uważałby za niedorzeczność twierdzić, że dla tego się płaci pewną cenę za woły, że jeden jest cięższym od drugiego, albo za domy dla tego, że jeden może pomieścić 10 a drugi 20 mieszkańców. Cały system, jak się czytelnik przekonać może, polega na istnieniu jednego faktu, mianowicie, że spoczątku kiedy ludność jest mniejsza i dużo ziemi do wyboru, kawałki gruntu żyzniejsze są jedynie uprawiane. Fakt taki istnieje lub nie: jeśli nie istnieje, cały system upada.

Jeśliby zatem można dowieść, że we wszystkich krajach i wiekach porządek zajmowania ziemi pod uprawę był inny, niż ten jaki wystawia Ricardo, wtenczas jego teorja musi być porzuconą jako fałszywa

i niemająca podstawy. Tego właśnie stara się Carey dowieść licznemi przykładami z historji.

Pierwsi koloniści, mówi on, nie obejmowali zawsze w posiadanie gruntów, któreby najwięcéj korzyści przynosiły, ale takie, jakie byli w stanie uprawiać; to jest, wybierali zawsze położone na wzgórzach, których karczunek i uprawa nie wymagały znacznych nakładów pracy i kapitałów. Późniéj dopiero kiedy ludność się pomnożyła, zaczęto porzucać wyżéj położone lekkie grunta, a przenosić się na doliny, gdzie uprawa potrzebowała więcéj nakładów i pracy, ale i większe korzyści przynosiła.

W północnéj Szkocji, kto chce ujrzeć miejsca w odległych bardzo czasach uprawiane, musi zwiedzić górzystą okolicę, która teraz albo zupełnie jest nieuprawną, albo używa się tylko na pastwisko. W téj okolicy znajduje podróżny ślady dosyć rozwiniętéj uprawy, która dawnych bardzo czasów sięgać musi. Grunta na wzgórzach są zwykle otoczone murem, który tworzy rodzaj okopów; okopy te dają wysokie wyobrażenie o obszerności uprawnych gruntów i o pilności ludu jaki je zamieszkiwał. W innych miejscach téj górzystéj okolicy znaleźć można ślady na pół zrównanych brózd a zostawionych teraz lisom i orłom, które je zamieszkują od kilku wieków.

Jeżeli weźmiemy Belgję, ujrzymy że Luxemburg i Limburg, kraje ubogie, były uprawne w czasach przed-historycznych jeszcze, podczas kiedy Flandrja, dziś tak bogata, była aż do VIIgo wieku nieprzystępną puszczą. W XIII wieku las S o i g n i e s pokrywał miejsce gdzie dziś jest Bruxella, i urodzajna prowincja Brabancya była nie uprawną; tymczasem w sąsiedniéj okolicy Antwerpji w Campine, dziś prawie opuszczonéj, znajdujemy ślady uprawy sięgającéj pierwszych czasów Chrześcjaństwa. Tam to znajdujemy starożytne miasta Heerenthals i Gheel założone w VII wieku. Podróżny przejeżdża tam przez posiadłości hrabiów M e r o d e z zamkiem Westerloo najstarszym w Belgji, w którego okopach znajdują jeszcze broń z czasów rzymskich. Wszędzie najdawniejsze osady są albo na wzgórzach lub śród piasków. Handel wełną miał naprzód miejsce w Campine, i potrzebie kommunikacji między ludnością tych miejsc nie urodzajnych, trzeba przypisać liczne miasta i osady w tamtych okolicach.

Poprzednio jeszcze Carey usiłuje zaprzeczyć istnieniu renty gruntowéj w ten sposób: Przedstawmy sobie teraz wielką Brytanję w stanie

w jakim ją znalazł Cezar, pokrytą nieprzebytemi lasami, bagnami, krzakami i piasczystym stepem; oceńmy wartość pracy, jakiéj wymagałoby podniesieni e jéj do obecnego stanu, ziemi uprawnéj, zniwelowanéj, ogrodzonéj, drenowanéj, z szosami, kolejami żelaznemi, targami, szkołami, kościołami, sądami, i t. p., a obaczymy że na dokonanie tego wszystkiego potrzebaby było pracy wiekowéj wielu miljonów ludzi, nawet zaopatrzonych w nowoczesne narzędzia.

To samo widzieć się daje, na daleko mniejszą skalę, w części południowéj hrabstwa Lancaster, obejmującéj las i rewir Rossendale, 24 mile kwadratowe, mającej 80 mieszkańców na początku szesnastego wieku. Kadastralne księgi wykazywały z niéj dochód fr. 3,066, 43. Okolica ta posiada teraz 80,000 mieszkanców i daje dochód 1,250,000 franków, przedstawiający kapitał 31,250,000. Niewidząc nawet téj ziemi, można powiedzieć, że gdyby ją dano w stanie w jakim istniała za króla Jakóba Igo, z dodatkiem premium równego jéj dzisiejszéj wartości i z warunkiem przyprowadzenia jéj do dzisiejszego stanu; to nie tylko premium ale nawet majątek osobisty Rothschilda nie wystarczyłby na dokonanie tego dzieła.

Wyobrażając sobie, że tym sposobem zwyciężył Ricarda i zrówna rentę gruntową z zyskiem kapitału, Carey zastanawia się jeszcze nad wpływem jaki ma *odległość targu* na wyplenienie ziemi. Roślina i zwierzę, mowi on, powinny powrócić ziemi materjały, jakich od niéj pożyczyły. Ziemia, nasza potężna matka, nic nie daje, ale pożycza wszystkiego; im znaczniejsze żądanie, tém więcej da ona, pod warunkiem, żeby jéj zawsze człowiek oddawał punktualnie, jak oddawać musi bankom swoje pożyczki. Ażeby mógł wypełniać ten warunek, potrzebne jest *stowarzyszenie*; rozmaitość zaś jest koniecznym warunkiem połączenia, tak w świecie społecznym jak materjalnym.

Człowiek któremu ziemia wydaje zboże, niema potrzeby łączenia się z sąsiadem produkującym także zboże; plantator cukru nie potrzebuje zamiany z drugim plantatorem cukru, ani producent wełny z producentom wełny: ale wszystkim razem korzystnie jest zamieniać swą pracę z cieślą, kowalem, mularzem, górnikiem, tkaczem, drukarzem, — gdyż ci wszyscy potrzebują pożywienia wzamian za zapłatę w usługach lub produktach.

Tam gdzie jest różnolitość życia, producent i konsument starają się umieścić koło siebie; ruch ożywiony może mieć miejsce między pro-

duktami pracy, przy stałém oddawaniu ziemi pożyczek jakie nam robi, i wyrabianiu sobie tym sposobem kredytu na pożyczki przyszłe, jeszcze znaczniejsze. Przeciwnie, tam gdzie są tylko gospodarze rolni i plantatorowie, i gdzie naturalnie nie ma ruchu towarzyskiego, producent i konsument są rozdzieleni i nie są w stanie oddawania długu ziemi, jak to widzimy w krajach czysto rolniczych. Wirginja i obiedwie Karoliny wyniszczyły urodzajne żywioły jakie ich ziemia zawierała pierwotnie, a to dla braku konsumentów miejscowych i zależności od odległych targów; to samo ma miejsce prawie we wszystkich Stanach Zjednoczonych, szczególniéj zaś w stanach południowych. Rolnik zaczynający uprawiać bogatą ziemię łąkową, otrzymuje naprzód 40 do 50 miar zboża; ale ta ilość zmniejsza się od roku do roku i spada ostatecznie do 15 lub 20 miar. Przed 100 laty średnia ilość zbieranéj pszenicy była w Nowym Yorku 24 ziarn, teraz zaś nie wynosi więcéj nad połowę; w tym samym czasie bogaty stan Ohio spadł na 11 ziarn. Taki stan rzeczy jest skutkiem wielkiéj odległości producenta od konsumenta, to jest braku stowarzyszenia. Dla stowarzyszenia potrzeba możliwości *zamiany*, a ta nie może istnieć w krajach gdzie niema *rozmaitości zajęć*, i w których ponieważ miejsce produkcji jest oddalone od miejsca konsumcji, producent ogranicza się na uprawie produktów mogących wytrzymać koszta transportu w dalekie kraje.

Widzimy też, że *w krajach, gdzie niema wcale lub gdzie jest mało fabryk i rękodzielni, siła produkcijna ziemi się zmniejsza.* Mieszkańcy takiego kraju, będąc zmuszeni wywozić swoje produkta w najsurowszym stanie, wywożą zarazem to, co mogłoby przywrócić ziemi jéj siłę urodzajną. Inaczéj się dzieje, jeśli każdy rolnik ma obok siebie przemysłowca. Ale w interesie tych którzy się kupnem i sprzedażą zajmują leży, aby się ludzie jak najmniéj z sobą łączyli. Kupiec dla tego stara się nawet o sztuczne zapory komunikacji, tworzy *monopole*, ażeby producent zboża o ile możności najmniéj odzieży za nie dostawał, a fabrykant równie mało zboża za swoje towary. Zasadą kupca musi być zawsze najtaniéj kupić a najdrożéj sprzedać; ażeby się stać koniecznym, stara się on oddalić producenta od konsumenta i stawia przeszkody temu wszystkiemu co mogłoby urozmaicić zajęcia. a potęgę pośrednika, to jest kupca, zmniejszyć z korzyścią społeczeństwa. Robotnik cieszy się kiedy żądanie jego pracy, dzięki nowéj komunikacji, do jego drzwi dochodzi. Rolnik cieszy się, jeśli ma bliski targ na żywność jaką produkuje, znajduje bowiem łatwy zbyt i możność powiększania produkcji bez wycieńczenia gruntu, gdyż bliskość miasta ułatwia dostarczenie nawozu. Równie cieszy się plantator, jeżeli bliska przędzalnia ułatwia mu zbyt

bawełny. Ojciec rodziny cieszy się jeśli jego dzieci łatwo pracę znaleść mogą. Każdy jedném słowem korzysta, jeśli ma blisko w kraju, u siebie miejsce zbytu dla swéj pracy i jéj produktów. Ruch towarzyski postępuje naprzód śmiałym i pewnym krokiem. Dla każdego też brak *wewnętrznego targowiska* jest wielkiem nieszczęściem. Przez ten brak wiele ludzkiéj pracy i jéj produktów ginie marnie, możność konsumcji się zmniejsza, wszelki ruch towarzyski ustaje, praca i ziemia tracą na wartości, robotnik i właściciel ziemski ubożeją.

Każdy krok dążący do powiększania zakresu działania kupca lub innego pośrednika jest krokiem do zubożenia kraju; przy przewadze kupców wszystkie zmiany w handlu, wahania się cen, zależą od niewielu jednostek, są bardzo nieregularne, a przez to zgubne. Małéj liczbie kupców, mieszkających po większych miastach, nie trudno jest urządzić swe operacje tak, aby ceny produktów które zakupić mają spadły, a mających się sprzedać wzrosły. Tym sposobem mają oni zupełną władzę nakładania opłat na konsumentów i producentów i sprowadzania zmian w cenach, które tyle szkód wyrządzają w życiu ekonomiczném narodów. Pierwszym bowiem warunkiem życia towarzyskiego jest *regularność ruchu* jego; każde naruszenie téj regularności pociąga za sobą złe skutki: w handlu więc, podobnie jak dla pewnych maszyn, winny być urządzone *regulatory*, to jest *ograniczenia.*

Kupcy, równie jak żołnierze, mężowie stanu i właściciele niewolników, to jest, — według Carey'a, przywłaszczające stany, — chcą całą władzę nad spółecznością w swoje zagarnąć ręce. Żołnierz wymusza kontrybucje, właściciel niewolników przywłaszcza sobie cudzą pracę, kupiec stanowiąc sam cenę, wydziera innym cząstkę mienia; wszyscy winni być narzędziami ich celów, a przewaga ich jest tamą prawdziwego ruchu towarzyskiego. Postęp bogactwa i wolności w spółeczeństwie jest w prostym stosunku do różnolitości zajęć jego członków, a zatem do możności obywania się bez usług opiekunów i pośredników. A że każde dążenie do wolności i bogactwa zmniejsza ich wpływ, dla tego łączą się oni zawsze w celu zgniecenią wszelkiego samodzielnego rozwoju. Historja pełna jest podobnych usiłowań owéj mniejszości, a z drugiéj strony przeciwnych usiłowań ku zniweczeniu téj przewagi. Pod tym względem Anglja zajmuje wyjątkowe stanowisko. Inne państwa ograniczyły się na tém, że stawiały przeszkody w stosunkach międzynarodowych, nie przeszkadzając wewnętrznemu rozwojowi narodów. Francja np. gdy chciała mieć kolonje w Indjach Wschodnich i Zachodnich, dążeniem Colbert'a było tylko za pomocą handlu i przemysłu rozwinąć rolnictwo.

Zupełnie inaczéj się ma z angielską polityką, gdzie poraz pierwszy spotykamy środki mające na celu zniszczyć przemysł innych ludów. Oprócz tego, że naród angielski, przez swoją potęgę i położenie polityczne, ma tak wielkie znaczenie, jego polityka jest jeszcze z tego względu interesującą dla badacza rzeczy spółecznych, że jest polityką narodu, u którego powstała *teorja przeludnienia* i gdzie nędza klasy robotniczéj pozornie tę teorję usprawiedliwia.

Celem angielskiéj polityki i prawodawstwa było przeszkodzić rozwojowi różnolitości zajęć, i taki stan towarzyski utrwalić, w którym ludność kolonij i obcych krajów tylko rolnictwem się zajmować byłaby w stanie, chociażby to do zupełnego wycieńczenia ziemi wysyłaniem surowych produktów doprowadzić miało. W takim stanie społeczeństwa nieuniknioném jest, że większa część pracy zużywa się na transport i handel, a stosunkowo bardzo mała na produkcję. Prawdziwy ruch towarzyski poświęcony jest handlowi.

Przed dwudziestu laty kupcy londyńscy prosili rząd o zakazanie irlandzkich wyrobów wełnianych. Od czasu objęcia w posiadanie wysp Zachodnio-Indijskich, wszelkie rękodzielnie były tam surowo wzbronione; mieszkańcy nie mogli nawet rafinować własnego cukru, pozostało im tylko rolnictwo. Takie jednostajne zatrudnienie nie mogło korzystnie wpływać na utworzenie stanu średniego a tém samém i miast. Plantatorowi zbywało na odpowiedniém towarzystwie; w braku szkół musiał dzieci swoje do Europy wysyłać, gdzie odwykłszy od ziemi ojczystéj zostawały: ztąd *absenteizm*.

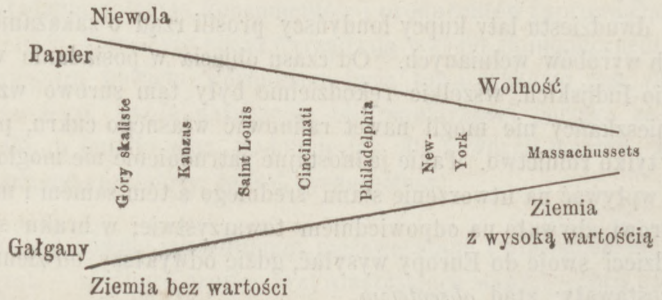
Ten sam kierunek miała i zewnętrzna polityka angielska. Zniszczywszy możność rozwoju miejscowego przemysłu w pewnych krajach, Anglja prowadzi ją daléj, głosząc zasady nieograniczonéj wolności handlowéj. Turcja i Portugalja stały się ofiarami téj polityki. Kraje te zostały zrujnowane przez niekorzystnie dla nich zawsze składający się bilans handlowy.

Każdy surowy produkt, jaki dostajemy z rąk natury, dąży do miejsca gdzie najwięcéj przynosi użytku: zboże dąży do młyna, wełna do fabryk gdzie ją przędą i tkają. W fabryce cena surowego produktu jest najwyższą a na polu najmniejszą. To samo stosować się może do szlachetnych kruszców. Dążą one najbardziéj do miejsca gdzie najwięcéj użytku przynoszą, gdzie ludzie nabyli zręczności w przerabianiu surowych produktów, gdzie wartość ziemi się podnosi, to jest tam gdzie użyteczność szlachetnych metali jest wielka, — przyczém procent za ich uży-

wanie płacony jest najmniejszy ([1]). Przeciwnie szlachetne metale opuszczają kraje gdzie ich użyteczność jest mała, pomimo że procent wysoki. W pierwszym wypadku spółeczność dąży do bogactwa i wolności; w drugim do nędzy, niewoli i panowania tych klas spółeczeństwa, które żyją z podatków, procentów i renty ([2]).

([1]) La monnaie métallique s'écoule toujours de la localité où l'on paie cher pour son usage, vers celle où l'on paie peu... Le taux de l'intérêt dans l'Ouest (de l'Union amer.) est aujourd'hui énorme; mais chaque jour voit l'or se porter vers NewYork.. La monnaie obéit ainsi à la même loi que l'eau, cherchant toujours le plus bas niveau... Dans toutes les poursuites de la vie, c'est le premier pas qui coûte le plus et qui est le moins productif (II 330).

([2]) Dajemy na próbkę często powtarzający się u C a r e y' a szemat z objaśnieniem samego autora:



Im bardziéj ceny surowych produktów zbliżają się do ceny przerobionych, tém się bardziéj zmniejsza część produktów, jaka ma przypadać w postaci zysku, procentu, frachtu i renty, jak to powyższy diagram przekonywa. Z lewéj jego strony część, jakiéj wymaga kupiec, jest wielką, a korzyści tak małe, że zajęcia wszystkie w téj okolicy nie wiele osób wyżywić są w stanie. Stopa procentu jest tak wysoką, że na 100% nikt kapitału nie lokuje. Fracht absorbuje tyle, że rolnik jest niewolnikiem kupca. Renta jakąby żądano za już uprawioną ziemię, na któréj rolnik mógłby bespiecznie pracować, byłaby tak wysoką, że pochłonęłaby całą produkcję, zyski, procenta (Carey odróżnia zawsze zysk od kapitału i procent od pieniędzy). Koszta transportu i renta równie byłyby wysokie w stosunku do ilości produktów, a niskie bezwzględnie.

Ku prawéj stronie (wschodowi) w Kanzas, kupiec dostaje absolutnie więcéj, chociaż mniéj w stosunku do ilości produktów. Ponieważ procent wynosi 40, 50 lub 60%, budujący dom chce mieć z niego dochód w podobnym stosunku. Ziemia i praca zyskują na wartości, w stosunku do zachodniéj części kraju, podczas kiedy użyteczności staniały, zostawiając mniéj produktów w rękach pośredników.

Daléj na prawo ciągle udział pośrednika staje się mniejszym, przy coraz większéj wartości ziemi i pracy, i zmniejszaniu się procentu i zysku; tak że w Stanie Massa-

W Mexyku, Peru i Syberji bardzo mało jest skombinowania pracy, jakiego potrzeba, aby szlachetnym metalom nadać całą ich użyteczność. Grunt mało ma wartości, procent jest wyższy jak gdziekolwiek indziéj. Szlachetne metale z Mexyku i Peru idą do wielkich miast Stanów Zjednoczonych, następnie do Londynu; z Syberji do Petersburga.

Przed stu jeszcze laty Wielka Brytanja była wielkiém zbiorowiskiem drogich metali: rzemieślnik był tam wtedy tuż przy rolniku; wielka potęga stowarzyszenia istniała w całéj sile; surowe płody były najlepiéj spożytkowane, używanie złota i srebra największe. Stan ten jednakowoż zmienił się od pewnego czasu. Własność ziemska koncentruje się coraz bardziéj w niewielu rękach; mały właściciel ustąpił miejsca wyrobnikowi albo pośredniczącemu dzierżawcy. Wielka Brytanja nie jest już krajem gdzie najwięcéj produkują dla zamiany. Zamiana staje się celem dla siebie, i W. Brytanja staje się przeważnie targowiskiem na obce produkta. Stosunek przywłaszczających klas towarzystwa do produkujących wzrasta, a stąd niemożność zatrzymania złota. Złoto Kalifornji dotyka tylko brzegu oceanu Atlantyckiego, ażeby iść daléj do Anglji gdzie spotkawszy się ze złotem Australji, razem z niém przechodzi daléj, ażeby reszcie Europy zapłacić za surowe produkta jakie przerabia lub zużywa Anglja. Wielka część tego złota idzie do Francji, która za 350 miljonów Anglji sprzedaje, a za 150 kupuje ([1]), i tam zostaje. Inaczéj się dzieje w Irlandji, Portugalji, Turcji, pod wpływem polityki angielskiéj.

Rękodzieła i handel powinny być rolnictwu poddane; w Anglji zaś jest przeciwna dążność — zastąpienia go handlem i przemysłem.

Szlachetne kruszce idą zawsze za płodami surowémi.

Im potężniéj działa siła wyciskająca z kraju drogie kruszce, tém wolniejszym się staje wszelki ruch towarzyski, pogorsza się położenie rolnika, którego praca przestaje się opłacać, spadają ceny zboża; ale ku-

---

chussets znajdujemy producenta i konsumenta tak blisko siebie, że w stosunku do ilości produktów, udział pośredników, czy to w pieniądzach czy w towarach, jest bardzo mały, a majątki najprędzéj tu wzrastają. W tym kraju spotykać można w rozmaitych klasach społeczeństwa to samo cośmy na zachodzie diagramu widzieli: Im uboższy jest dłużnik, tém większy płaci procent; im mniejsze jego mieszkanie, tém jest stosunkowo droższém. (III 103 i następne).

([1]) Cyfry te w przybliżeniu wzięte są z epoki 1850 r.; w r. 1862 wywóz z Francji do Anglji wynosił 834, $^2/m$ f. a przywóz z Anglji do Francji 656, $^2/m$,

piec wzrasta w potęgę, razem z wzrastaniem pauperyzmu, skłonności do występku w ludzie i niedołęstwa państwa.

Wywóz pieniędzy ma zawsze ten zły skutek, gdyż pieniądze stanowią podstawę ekonomicznego postępu.

Najznakomitsi ekonomiści użalają się, że utrzymanie tego środka cyrkulacji zadużo kosztuje; a obok tego uważają za korzystne rzeczy niemniéj kosztowne: kanały, koleje żelazne, okręta, — chociaż te daleko mniéj wpływu na życie ekonomiczne wywierają jak pieniądze. Przedstawmy sobie bowiem, że okręta jakiego kraju nagle są zniszczone; to w przeciągu jednego roku ślady téj katastrofy mogą być zatarte.

Może skutkiem tego bawełna i owoce południowę na północy, a lód w krajach południowych, byłyby droższe; ale w krajach jak Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy, katastrofa podobna nie sprawiłaby wielkiéj różnicy; a nawet może różnica wypadłaby na korzyść życia ekonomicznego, przez rozwój sił własnych dotąd nieużytych.

Gdyby zaś wszystkie pieniądze i cały zapas drogich kruszców zniknęły nagle w jakim kraju, wszelki ruch towarzyski musiałby ustać, a zamiana ograniczyłaby się do przedmiotów najpierwszéj potrzeby.

Nowsi ekonomiści twierdzą, że powiększenie się ilości drogich kruszców powoduje jedynie podwyższenie się cen. Gdyby tak było, to trzebaby cudowi chyba przypisać, że pieniądze zawsze z ubogich krajów do bogatych dążą, i to z taką siłą, że uboższe nie zawsze są w stanie zachować tyle, ile im do koniecznego użytku potrzeba.

Wielki zapas pieniędzy, według nich, czyni dane miejsce dobrém dla sprzedaży, a złém dla kupna, — co się sprzeciwia doświadczeniu.

Używanie *banknotów* ma, według tychże ekonomistów, złoto wypędzać; tymczasem podobny fakt, jak twierdzi Carey, nigdzie nie miał miejsca.

Założenie banków w Holandji, Włoszech i innych krajach, przyciągało zawsze drogie kruszce, dając im więcéj użyteczności; a jednak te pierwsze banki były bardzo nierozwiniętemi instytucjami. Wiele im zależało na tém, ażeby usunąć trudności w przenoszeniu własności funduszów deponowanych w banku. Ponieważ właściciel depozytu osobiście musiał go cedować, więc starano się uprościć operację w taki sposób, że mógł wydawać mandat, nieopuszczając mieszkania; ale że mandat służył tylko do zawarcia jednego interesu, więc zaczęto używać banknotów, za pomocą których dziś tysiąc dolarów więcéj usług oddaje, jak dawniéj sto tysięcy.

Za dowód tego, że banknoty pieniędzy nie wypędzają, może służyć Anglja, gdzie one są najbardziej upowszechnione. Tym czasem dwa

narody, najwięcéj ekonomicznie wykształcone, wydały wojnę banknotom. Za Stanami Zjednoczonemi poszła w tym względzie Anglja. Ograniczenie banknotów w Anglji, aktem Roberta Peel'a, nastąpiło cokolwiek póżniéj jak w Stanach Zjednoczonych.

Ten sam rząd który wygłosił wolność handlu, zmusza całe społeczeństwo do używania złota i srebra,—co utrudniając interesa, przyczynia się do znikania pieniędzy. Wiele stanów ogranicza prawo wypuszczania banknotów do takich tylko, które do codziennego użytku służyć nie mogą. Dla tego równowaga handlowa jest od dwudziestu lat niekorzystna dla Stanów Zjednoczonych; a była wtedy tylko korzystną, kiedy polityka rządu była inna. Teraz pieniądz jest drogi i rzadki, gdyż wszystko jest poświęcone handlowi.

Mieszają także często *pieniądz* z *kapitałem* i mówią: procent jest wysoki, gdyż kapitał jest rzadki.* Z równą słusznością powiedziećby można: renta gruntowa jest wysoką, fracht jest wysoki dla rzadkości kapitału. Ale procent jest wtedy wysoki, kiedy gotowy pieniądz (a nie kapitał) jest rzadki, i wysoka cena, jaką się za używanie gotowizny płaci, zmniejsza korzyść kupca i wszelki czynsz; a właściciel pieniędzy korzysta wtedy kosztem innych kapitalistów.

Procent jest zapłatą za środek cyrkulacji i tylko za niego.

W krajach gdzie stopa procentu jest wysoką, wysoki jest także zysk od kapitału, dlatego że cena za używanie pieniędzy wchodzi także w rachunek.

Michał Chevalier błądzi, mówi Carey, kiedy wyrażenie *targ pieniężny* chce zamienić na *targ kapitałów*, i brak pieniędzy tłumaczy brakiem kapitałów. Doświadczenie uczy, że może być wielka ilość kapitału, a mało pieniędzy, to jest środka utrzymującego w ruchu płody pracy i kapitału. Pomyślny stan kraju zależy nietylko od ilości pieniędzy, ale od ich ruchu — obiegu.

Francja ma znakomity zapas pieniędzy w cyrkulacji; ale polityczne zmiany, jakie w tym kraju tak często mają miejsce, osłabiają zaufanie. Zbieranie skarbów iest we Francji dość pospolite i procent stosunkowo dość wysoki. Kraj ten posiada bardzo mało lokalnych instytucij, posługujących cyrkulacji. Większa część gotówki z prowincji idzie do Paryża, skąd bardzo powoli wracać może. Stąd pieniądz jest rzadki, kombinacja usiłowań mniéj rozwinięta i ruch ekonomiczny nie taki jakby być mógł i powinien.

Jeżeli zatem rolnik skarży się na brak pieniędzy, rzemieślnik, fabrykant, jego skargę powtarzają, mają wszyscy słuszność,— potrzebują pie-

niędzy. Dla tego, jeżeli różne państwa europejskie wydawały ograniczenia co do wywozu pieniędzy; to zamiar ich był dobry, tylko źle wykonany. Odpowiedniéj celowi byłoby dać mieszkańcom spokój i pewność, zmniejszać podatki, a tym sposobem ułatwiać tworzenie kapitałów, zwiększanie produkcji, — przy czem nie brakłoby środków zakupienia pieniędzy.

Cyrkulacja pieniędzy ożywia się przez kredyt. Banknoty ułatwiają cyrkulację więcéj niż jakakolwiek inna forma kredytu, i dla tego przyciągają pieniądze, a nie wypędzają ich z kraju. We Francji banknoty niedawno weszły w użycie, a już przywóz drogich metali się zwiększa, obok spadania stopy procentu.

Tak jak dawniéj zcentralizowana władza monarchy spekulowała na zniżeniu wartości monety; tak zcentralizowanie handlu pieniędzmi daje możność kompanjom prywatnym wywierać szkodliwy wpływ na cyrkulację. Tak np. bank angielski właściwie niema w obrocie żadnego kapitału własnego. Kapitał zakładowy został wypożyczony rządowi. Wszystkie interesa prowadzą się obcemi kapitałami. Im więcéj zatem bank ma długów; tem więcéj może rozszerzać swe operacje i podnosić diwidendę. Wszystko to co zmniejsza kredyt innych banków, powiększa konieczność deponowania w banku angielskim, który nie daje żadnego procentu. Wszystko co utrudnia umieszczenie kapitałów, powiększa depozyta, które w sklepach banku bezczynnie leżą, lub według upodobania dyrektorów mogą być używane. Stąd też częste wahania się i przesilenia w naszych czasach.

Ażeby sobie uprzytomnić szkodliwy wpływ téj instytucji, mówi Carey, przedstawmy sobie operacje dyrektorów.

Przypuśćmy, że żądanie pieniędzy i papierów jest w równowadze. Dyrektorowie banku uważają za korzystne umieszczać kapitały i kupują za miljon papierów. W téj saméj chwili równowaga ustaje, gdyż żądanie papierów wzrasta. Ceny się podnoszą. Wielu kapitalistów, w obawie reakcji, sprzedają papiery, które natychmiast stają się własnością banku. Jednocześnie depozyta wzrastają, dając bankowi zachętę powtórzenia téj operacji.

Za drugim miljonem ceny wzrastają; za trzecim, czwartym, wzrastają więcéj.

Wielka obfitość pieniędzy zdaje się istnieć, gdyż dawni właściciele papierów publicznych szukają umieszczenia dla swoich kapitałów.

Podwyższenie cen ożywia spekulację. Powstają projekta nowych kolei, kanałów i t. d. Kredyt się wytęża, utrzymuje się wiara w ciągłą pomyślność. Ludzie, którzyby ziemię powinni uprawiać, budują nowe drogi lub pałace dla szczęśliwych spekulantów. Robią się obstalunki

na żelazo, budulce i t. d. Anglja staje się dobrém miejscem dla przedaży a złém dla kupna. Przywóz wzrasta, a wywóz ustaje. Gotówka wychodzi za granicę; Bank zostaje zmuszony sprzedawać papiery, — co sprowadza katastrofę spadania cen, paraliżuje bieg interesów. Zaczęte przedsięwzięcia się nie kończą. Wiele osób rujnuje się, a bank jest gotów do nowéj kampanji. Jest to historja lat 1815, 1825, 1836, 1839, 1847.

Widzieliśmy jak Irlandja, Turcja, Portugalja, dodajmy Indje, Jamajka, idąc śladem Anglji, trzymają się polityki powiększającéj odległość producenta od konsumenta, — polityki sprawiającéj upadek rolnictwa, wyplenienie gruntu, osłabienie umysłu ludzkiego, zwolnienie ruchu towarzyskiego, zcentralizowanie władzy, poddanie pracy produkcijnéj pod przewagę handlu. W krajach tych znajdujemy ciągłe parcie ludności na ilość żywności i utrzymanie równowagi za pomocą głodu i zarazy. Zasady Malthus'a są tylko opisaniem stanu rzeczy jaki istnieje w krajach poddanych wpływowi polityki angielskiéj, na którą tak gorąco powstawał Adam Smith i która ma za cel stworzenie w jednym kraju warstatu dla całego świata.

Skutkiem prawa niezmiennego, że prawdziwe i trwałe interesa ludzkości są identyczne, błąd mający zły wpływ na jedną spółeczność oddziaływa i na drugą; szczególniéj widocznem to jest w wypadku jaki widzimy w wielkim środku tego szkodliwego systemu ekonomicznego. Ruina Irlandji zmusiła wielu jéj mieszkańców do przeniesienia się do Anglji i tym sposobem obniżenia ceny pracy, z wielką szkodą dla robotnika angielskiego.

„Chmury nędzników, jak mówi Carlyle, zapełniają nasze miasta, postacie dzikich Milesian, niedbałe, próżniacze i nędzne, spotykają się na każdym kroku. Woźnica angielski, szybko wymijając, wymierza Celtowi przekleństwo i uderzenie biczem: Celt zdejmuje kapelusz i prosi o jałmużnę. Jest on najstraszniejszą klęską, z jaką naród angielski ma do walczenia. Odarty i zawsze dziko wesoły, podejmuje się każdéj pracy za płacę mogącą mu zapewnić porcję kartofli i trochę soli, jedyną do nich przyprawę; mieszka w gołębniku, w piwnicy, w szopie; za ubranie ma gałgany, których nigdy nie zmienia. Saxon jeśli nie chce pracować za tę samą cenę, nie znajdzie żadnéj pracy.

„A jednak cóż temu winny biédne te Celty? Nie mogą przecież zostać w kraju i tam z głodu umierać. Słuszną jest rzeczą i sprawiedliwą, żeby przybywali do Anglji jako przekleństwo." W takichto okolicznościach widziano mimowolnych emigrantów opuszczających Anglję, i na

każdym kroku spotykają się fakta mogące usprawiedliwić szkołę Malthus'a ([1]).

Szkoła ta wmawia w nas, że jedyną przyczyną nierównowagi jest większa dążność ludzi do rozmnażania się, aniżeli możność rozmnażania środków wyżywienia. Tymczasem widzimy, że z jednego folwarku można wyżywić daleko więcéj bydła aniżeliby mógł wyżywić cały kraj pokryty lasem; skąd widać jasno, że w jednym przypadku można mieć z jednego akru tyle żywności co ze 100 akrów w innym razie, zatem że środki wyżywienia są zawsze dostateczne, byleby człowiek dopomógł im się rozwinąć.

Miljony bawołów mogłyby się wyżywić tam gdzie teraz widzimy zaledwie tysiące, gdyby człowiek miał wiadomości potrzebne do korzystnego użycia łąk na których teraz koczują. Nie mogąc tego uczynić, ludność stepów powtarza zapewne, ze szkołą Malthus'a, że natura była skąpą, podczas kiedy trudność pochodzi tylko z ich własnéj nieudolności.

Wiadomo np. że jakkolwiek szybkim był wzrost ludności amerykańskiéj, ilość ostryg tak się powiększyła, że dzisiaj średnio na każdego z 30 miljonów mieszkańców przypada daleko więcej, aniżeli wtedy kiedy ich było milion tylko.

Tak samo z rybami: wiadomo że sztuczna hodowla ryb jest w stanie powiększyć ich ilość do nieskończoności, gdyż tu przychodzi w pomoc naturze ta możność urządzenia jéj ślepych sił, która została człowiekowi powierzoną. Władza ta powiększa się z rozwojem ludności i bogactwa, a razem z niemi stowarzyszenia i spółdziałania.

([1]) Dla oryginalnéj formy dogmatu Carey'a, o niemożliwości przeludnienia, podajemy go dosłownie:

„Dążność materji do przyjęcia form życia organicznego najsilniejszą jest w najniższych organizmach: w ciągu tygodnia istoty mikroskopijne rozmnażają się do miljonów, podczas kiedy u słonia i wieloryba ciężarność jest długa. Są to ostateczności; lecz prawidło jest jedno na każdym stopniu życia organicznego, — od polipa do mrówki, od mrówki do słonia; skąd można wyciągnąć prawo, że płodność i stopień rozwoju są między sobą w stosunku odwrotnym.

Na zasadzie tego prawa, człowiek który jest koroną i kapitelem budowy świata, musi się rozmnażać najpowolniéj (III 255). Prawo Malthusa, które koniecznie prowadzić musi do poddania większości władzy mniejszości i niewoli, w rzeczywistości nie istnieje i istnieć nie może. Stwórca nie mógł ustanowić prawa, mocą którego materja musiałaby przybierać kształt najdoskonalszy, to jest kształt człowieka w szybszéj progresji jak formy daleko niższe, to jest formy kartofla, rzepy, śledzia ostrygi, przedmiotów potrzebnych do wyżywienia człowieka" (I. 363).

Tymczasem Malthus mniema, że odkrył przyczyny wszelkiéj nędzy i cierpień ludzkich w swém prawie; zdaje mu się także, że odkrył lekarstwo na wszystkie klęski i nieszczęścia ludzkie w powstrzymywaniu się od zawierania małżeństw, a przez to zmniejszeniu postępu ludności. Ale ograniczenia takie nie prowadzą do zmniejszenia wzrostu ludności.

Thornton w swoich „*Causes of overpopulation*" mówi: Biedak zgłodniały, mający tylko gałgany za całe odzienie, lepiankę za mieszkanie, nie obawia się gorszego stanu; wié, że nie może już upaść niżéj, chociażby dziury jego odzienia i dachu jego izby powiększyły się w dwójnasób. Gdyby żył trochę zamożniéj, mógłby się obawiać stracić co ze swoich wygód; możeby odłożył na późniéj zadowolnienie swoich instynktów, gdyby miał jakąkolwiek nadzieję poprawy losu. Ale niema téj nadziei, niema téż powodu do powstrzymywania się; owszem może sobie wyobrażać, że ożenienie się byłoby dla niego rzeczą korzystną: miałby dzieci, któreby go na starość wesprzeć mogły, gdy inaczéj widzi się zupełnie opuszczonym.

Jest to naturalne rozumowanie podobnego biedaka, jeżeli jest w stanie rozumować; ale prawdopodobnie nędza odjęła mu wszelką władzę myślenia i rozumowania. Woli on z pewnością zamknąć oczy na przyszłość, starając się jedynie osłodzić przykrości obecne za jakąbądź cenę.

W takim stanie moralnym i materjalnym, przeszkody do zawierania małżeństw chyba przez prostytucję mogłyby wpłynąć na zmniejszenie ludności. Płodność Irlandek idzie za ich znaną czystością obyczajów.

Przed kilkoma laty pastor Cunning zauważył, że stan moralny jego parafji polepszał się wtedy właśnie, kiedy liczba dzieci naturalnych wzrosła; robił ztąd wniosek, że prostytucja musiała się zmniejszyć.

Przymus moralny dobrowolny, rostropność i uwaga na przyszłość, zalecane są ubogim przez ekonomistów szkoły Malthus'a. Jak gdyby to wszystko nie przychodziło dopiero z nabyciem godności własnéj i rozwojem umysłowym, jakiego nędza nie dopuszcza.

Malthus utrzymuje, że występek i nędza są naturalnym skutkiem prawa boskiego nieuniknionego. Teorja ta dąży do zwolnienia klas wyższych i rządów z odpowiedzialności jaka na nich ciąży — i tém się różni z nauką społeczną Carey'a pociągającą do odpowiedzialności klasy możne moralnie i materjalnie.

Szkoła Malthus'a zrzuca całą odpowiedzialność na biednych i słabych, niezdolnych w własnéj stanąć obronie.

Nauka społeczna uczy, że skarby od natury dane człowiekowi na używalność są nieograniczone; że są wielkie prawa natury, mocą których środki wyżywienia dążą do pomnożenia się prędzéj jak ludność; że jest

obowiązkiem możnych poznawać i rozumieć te prawa, i że przez zaniedbanie tego wielkiego obowiązku, występek i nędza panują na świecie; że to zaniedbanie pociąga za sobą odpowiedzialność.

II.

Uporządkowawszy tak teorje ekonomiczne Carey'a, i zestawiwszy je w miarę możności w organiczną całość, nie dotykając jego filozoficznych na świat poglądów, przechodzę do drugiéj połowy zadania, to jest do *krytycznego* zbadania jego nauki, w celu wykazania co się z niéj ostać może.

Naprzód przystępuję do pojęcia *wartości*. Pojęcie to nie jest nowém. Cóż znaczy ocenienie nasze *oporu*, jaki zwyciężyć należy ażeby osiągnąć przedmiot żądany?

Jest to powtórzenie innemi wyrazami zdania Ricard'a, którego Carey tak nie lubi ([1]).

Obadwa błądzą o tyle, o ile pojęcie wartości poprzedza każdą pracę, która musi być przedsiębraną o ile się opłaci, o ile będzie coś wartą, i obadwa pojęcia zdają mi się być cofnięciem się od prostych słów Smith'a, w których odróżnia wartość użytkową od zamiennéj ([2]).

Sam nawet podział na wartość użytkową i zamienną jest do pewnego stopnia usprawiedliwionym, to jest tak, jak go Adam Müller rozumie: wartość użytkowa ma przedstawiać wartość (bezpośredniego użycia) dla pojedynczego człowieka, a zamienna — wartość spółeczną, towarzyską.

Pierwsze pojęcie jest tylko możliwém przy naturalném gospodarstwie, gdyż wtedy tylko bezpośrednia użyteczność jest głównym czynnikiem do ocenienia bogactwa; wszakże i wtedy wartość nie jest nic innego jak tylko *stosunek*, jaki człowiek robi między rozmaitemi dobrami.

([1]) Ricardo powtarza za Smith'em: „The real price of everything is the toil and trouble of acquiring it .. That is the foundation of the exchangeable value of all things, excepting those which cannot be increased by human industry.“

([2]) „The word *Value* has two different meanigs, and sometimes expresses the utility of some particular object, and sometimes the power of purchasing other goods, which the possession of that object conveys. The one may be called value in use, the other value in exchange. The things which have the greatest value in use, have frequently little or no value in exchange. Nothing is more useful than water. but it will purchase scarse any thing; scarce any thing can be had in exchange for it. A diamond, on the contrary, has scarce any value in use, but a very great quantity of other goods may frequently be had in exchange for it.“ (*Wealth of nations*; M'Cullochs edition, Chapter IV).

Stosunek ten musi się okazywać przy porównaniu, czy to dobr między sobą, czy to dóbr z pracą; dla tego też używają prawie powszechnie pleonazmu: *wartość zamienna.*

Każdy sąd ludzki zależy od najrozmaitszych pobudek i wyobrażeń; otóż prawie wszyscy ekonomiści, dochodząc przyczyn wartości, krystalizują je niejako w jedną główną przyczynę. Do ich liczby należy jeszcze Carey; a że jak z całego jego systematu widzimy, stawia ciągle jakieś moralne postulata w dziedzinie ekonomiki, naturalną więc jest rzeczą, że przychodzi do pojęcia wartości jako rezultatu pracy.

Bastiat, mając daleko więcéj skłonności do pojęć abstrakcijnych, doszedł przynajmniéj do pojęcia, że wartość jest *stosunkiem*, że tak samo nie można mówić o absolutnéj wartości, jak się nie mówi o absolutnéj głębokości lub wysokości, że A tylko dla tego ma wartość, że ma znaczenie 2 B. lub $1/2$ C; ale tak samo jak Carey, wnosząc do ekonomik, obce jéj zadania i mając przedewszystkem na celu dowiedzenie bezwzględnéj słuszności wszystkich faktów ekonomicznych, nie mówi że wartość jest stosunkiem między dobrami, ale między *usługami*, gdyż ten ostatni wyraz, przy swojéj wieloznaczności w języku francuzkim, wiele mu usług okazuje.

Za pomocą tego oczyszczonego pojęcia wartości, już skrytykować można pojęcie Carey'a o wartości ziemi, co zaraz nam posłuży za przejście do jego pojęć o *rencie* gruntowéj.

Jeżeli wartość jest stosunkiem między dobrami; to wartość tych dóbr, których dowolnie pomnażać nie można, musi wzrastać. Jeżeli w danym czasie 5 morgów ziemi wypada na parę wołów, 10 morgów na konia, 100 na dom, 1 mórg na ubranie; to późniéj kiedy liczba wołów, koni, domów, odzienia, zwiększa się, a ilość ziemi nie może być powiększoną, — coraz więcéj wołów, koni, domów przypadać musi na pewną ilość ziemi. Carey nie może tego pojąć, bo żadne tworzenie wartości bez udziału bezpośredniego ludzi nie wchodzi w jego systemat.

Dla tego też przeczy przedewszystkiem istnieniu renty gruntowéj, o ile ta leży w różnicy kosztów produkcji.

Żeby tego dowieść, musiałby koniecznie naprzód wykazać, że urodzajność gruntu idzie zawsze razem z trudnością uprawy; ale to się z rzeczywistością nie zgadza, — dlatego ucieka się on do innego środka, i tu przez błędne rezonowanie, zamiast zbić teorję renty gruntowéj, daje jéj owszem gruntowniejszą, faktyczną podstawę.

W objaśnieniu renty i jéj praw Ricardo mówi:

„Przy pierwszém osiedlaniu się w kraju, gdzie jest dostatek urodzajnego gruntu, którego część wystarcza dla wyżywienia ludności, albo za pomocą istniejącego kapitału może być uprawioną, renty jeszcze nie będzie, — gdyż nikt nie zechce płacić za używanie ziemi, skoro ją mieć może darmo, równie dobrą. Również jak według ogólnych praw żądania i podaży, nikt nie płaci za używanie powietrza, wody, albo innego daru natury, znajdującego się w nieograniczonéj ilości bez różnicy przymiotowości. Gdyby powierzchnia ziemi nie miała oznaczonych granic i rozmaitych własności, nie miałaby ona wtedy żadnéj wartości i za jéj używanie nicby się nie płaciło: nie byłoby renty.

„Kiedy z postępem spółeczności ziemia drugiego gatunku zostaje wziętą pod uprawę, natychmiast ziemia pierwszego gatunku zaczyna dawać rentę, i wysokość téj renty zależy od różnicy gatunku gruntów.

„Gdy znów ziemia trzeciego gatunku idzie pod uprawę, wtedy i grunt drugiego gatunku zaczyna dawać rentę, któréj wysokość zależy od różnicy siły produkcijnéj. Jednocześnie renta pierwszego gatunku gruntu się podnosi, gdyż musi być zawsze wyższą od renty drugiego gatunku.

„Z każdém pomnożeniem się ludności, które zmusza do uprawy ziemi gorszego gatunku, ażeby wytworzyć potrzebną ilość pożywienia, musi także podnosić się i renta gruntowa".

Używa tu zatem Ricardo szematu i to najprostszego. Porządek w jakim ludzie obejmują grunta pod uprawę jest rzeczą obojętną, a główną rzeczą są zjawiska ekonomiczne, jakie przytem mają miejsce.

Tymczasem Carey (I. 116) rozumuje w ten sposób: „Cały ten system (Ricarda) polega na fakcie, że w zawiązku społeczności, kiedy ludność nie liczna a ilość ziemi nie zajętéj pod uprawę bardzo wielka, zaczynają ludzie uprawę od najurodzajniejszéj, najwdzięczniejszéj".

Tak rzecz przedstawiając, Carey stawia kruczek djalektyczny zwany *mutatio controversiae*, gdyż niechodzi mu już o rentę, ale o porządek w jakim ludzie się osiedlają. Ale przytoczonemi przykładami historycznemi nie dowodzi bynajmniéj nie istnienia renty.

Mówi on, iż pierwsi koloniści obejmują naprzód najgorsze, najlżejsze grunta a późniéj je opuszczają; z opuszczeniem marnieje i kapitał nakładowy.

Kiedy zaczną uprawiać lepsze? dlaczego opuszczają gorsze?

Carey nie daje na to odpowiedzi; ale sam fakt istnienia renty daje odpowiedź bardzo dokładną.

Jeśli przypuścimy z Carey'em (kwestja którą tylko historycy rozstrzygnąć mogą), że pierwsi koloniści zaczynają uprawiać grunta Vtéj klasy;

to późniéj, kiedy ze wzrostem ludności i kapitałów wezmą się do uprawy lepszego gruntu, co musi nastąpić? Jeżeliby, jak Carey utrzymuje, produkta ziemi zawierały tylko wynagrodzenie za pracę i procent od kapitału, toby uprawiający Vtą klasę byli w stanie uprawiać daléj ziemię, obok urodzajniejszéj wprawdzie, ale wymagającéj większego nakładu. Ale według Carey'a, skoro się zacznie uprawa lepszego gruntu, porzuca się gorszy, to jest że większą korzyść zapewnia uprawa gruntu lepszego.

Otóż w téj większéj korzyści, w różnicy gruntów, którą i sam Carey widzi, okazuje się najwyraźniéj renta gruntowa.

Toż samo powtarza się według samego Carey'a, dopóki nie zostaną zajęte pod uprawę grunta Iszéj klasy, co w Europie zachodniéj dawno już ma miejsce; a wtedy można brać szemat Ricard'a w jego literalném znaczeniu, tojest, że podwyższenie się cen produktów rolniczych, będące skutkiem wzrostu ludności, umożliwia uprawę, a według Carey'a powrót do gorszego gruntu. Ale naturalnie i lepszy wtedy zostaje uprawiany i tém większe zapewnia korzyści.

Tak np. podczas kiedy w Belgji lepsza ziemia dochodzi do cen bajecznych, Campinę, którą Carey uważa za miejsce najdawniejszéj uprawy, starają się choć na pastwiska zamienić z największym nakładem.

Co się tyczy owego przypuszczenia na Lancashire, mającego przekonać, że tylko nakład kapitałów nadaje ziemi wartość, — możemy obok niego drugie postawić. Wyobraźmy sobie w odległości mili od Paryża, Londynu lub Berlina, parę mil kwadratowych dziewiczego lasu, w którym nie tylko niebyło nakładu pracy i kapitału, ale żadna ludzka stopa nie postała; z pewnością utrzymywać można, że las taki miałby ogromną wartość. Okazuje się stąd najwyraźniéj, że nietylko to co na gruncie, ale to najwięcéj co się po za nim dzieje, mianowicie powiększenie się żądania produktów rolniczych, będące skutkiem wzrostu ludności, postępu ekonomicznego i społecznego, — wszystko to powiększa rentę i wartość ziemi.

Nie można się zgodzić ze wszystkiem co angielscy ekonomiści, szczególniéj Ricardo i Mac Culloch, o rencie gruntowéj powiedzieli. Ricardo sam jeszcze się waha, i raz przyczynę wzrostu renty widzi w pomnażaniu się ludności, drugi raz z Malthus'em jéj powiększanie się uważa za skutek coraz większéj ilości pracy potrzebnéj do uprawy coraz gorszego gruntu.

Co się tyczy Bastiat'a, to kiedy go pierwszy raz czytałem, zdawało mi się, że chce tylko rentę gruntową w zysk od kapitału przestroić, ażeby tém walczyć przeciw napadom socjalistów.

Przy bliższém wszakże zastanowieniu się spostrzegłem, że nie rozumie on wcale renty, ani praw według których powstaje i wzrasta; że wierny swojéj zasadzie, dopuszczającéj to tylko co za sprawiedliwe w zjawiskach ekonomicznych uznaje, a nieumiejąc odkryć żadnéj słuszności w rencie gruntowéj, przeczy jéj istnieniu.

Na dowód tego przytaczam ustęp jego o rencie:

„W odległości 10 mil od miasta znajduje się kawałek pola, który ma wartości 100 franków. Buduje się obok droga ułatwiająca zbyt produktów. Wartość pola podnosi się do 150 franków. Właściciel jest w stanie, czy przez ulepszenia, czy przez urozmaicenie produktów, podnieść ją jeszcze do 200 franków, — tak iż wartość pola powiększa się w dwójnasób. Zastanówmy się nad tém podwyższeniem wartości, naprzód z punktu słuszności, następnie ze względu na użyteczność.

„Co się tyczy podwyższenia wartości jakie właściciel podjął własnym kosztem, to przedstawia ono widocznie kapitał. Ośmielam się powiedzieć, że i druga połowa jest zwrotem kapitału nakładowego. Droga jest trochę dłuższa ale rzecz taż sama.

„Właściciel gruntu przyczynia się do wydatków publicznych. Suma wszystkich przez niego płaconych podatków jest podobną do akcij na rozmaite przedsięwzięcia rządowe; a podwyższenie jego dochodów przez nową drogę podobne jest do diwidendy za owe akcje" (Bastiat, oevr. compl. VI. De la rente 430).

Tak utrzymuje Bastiat; ale przenieśmy się w położenie właścicieli pól bliżéj od miast leżących, a obaczymy w co się owa słuszność obróci.

Właściciel pola o 10 mil od miasta położonego, korzystając z nowéj drogi, może taniéj swoje produkta sprzedawać. Jego konkurencja zmniejsza korzyści właścicieli gruntów bliżéj od miasta położonych, tak że gdyby chcieli powtórzyć rezonowanie Bastiata [1], mogliby słusznie powiedzieć, że płacąc podatki przyczynili się do przedsięwzięcia które ich rujnuje. Słuszność mieliby za sobą, bo nic przez budowę nowéj drogi nie zaszło takiego, coby ich rentę powiększyć mogło; raczéj nastąpiło jéj zmniejszenie, o ile renta ujawnia się w fakcie, że produkta rolnicze, jak wszystkie inne, sprzedają się po jednéj cenie, pomimo nierówności kosztów produkcji i transportu; a mówiąc zupełnie krytycznie, nie zaszło ani powiększenie się ani zmniejszenie renty, tylko ogólniejszy jéj podział między większą liczbę właścicieli.

---

[1] Adam Smith przytacza podobnie rezonujących właścicieli dóbr z okolic Londynu, wnoszących petycję do parlamentu o niezaprowadzanie dróg bitych w dalsze okolice.

Przejdźmy daléj do poglądu Carey'a na *handel*. Widzieliśmy, że *cło protekcijne* jest osią, około któréj cały jego system krąży. Ta okoliczność zbliża go do Fryderyka List'a, ale odróżnia go nieprzyjazne handlowi usposobienie. List stawia cło protekcijne jako przejściowy, wychowawczy, że tak powiem, środek podźwignienia początkującéj gałęzi przemysłu: różni się zatem daleko mniéj od zapatrywania się Smith'a niż sam myśli. Jeżeli czasem cłu protekcijnemu za wiele przypisuje i lubi deklamacje przeciwko „kosmopolitycznéj szkole," to można sobie łatwo jego rolą politycznego agitatora wytłumaczyć. Jeżeli dążył do zrobienia wrażenia i rozgłosu, albo raczéj sam się nadto poddawał wrażeniom chwili, nie zmniejsza to jego zasług. Wreszcie zdanie Chevalier'a zupełnie wydaje mi się być słuszném, że gdyby List widział dokonany w następstwie postęp w handlu i przemyśle swojéj ojczyzny, któréj pomyślność jedynie miał na celu, zostałby z pewnością zwolennikiem wolnego handlu.

Już sam podział ziemi, pod względem ekonomicznym, na pasy — umiarkowany i zwrotnikowy, jest przeciwny systemowi Carey'a.

Daléj w zazdrości jaką List względem Anglji ciągle objawia, zdaje mu się że angielscy ekonomiści podstępnie teorję wolnego handlu głoszą, ażeby swój kraj kosztem innych zbogacić; a według Carey'a, Irlandja i klasa robotnicza Anglji przedewszystkiem są téj polityki ofiarą.

Carey widzi w handlu głównie wyzyskiwanie producentów i konsumentów przez kupców.

Myśl Carey'a o szkodliwości handlu międzynarodowego dla samodzielnego rozwoju i niepodległości narodowéj nie jest wcale nową.

W formie w jakiéj ją Carey podaje, jest ona tylko uogólnieniem myśli Montesquieu'go ([1]) daleko słuszniejszéj, bo niemającéj pretensji do doniosłości ogólnego, po wszystkie czasy i miejsca rządzącego prawa.

Jak większość francuskich i angielskich pisarzy, nie rozumie Carey różnic, jakie między spółeczeństwami rozwój historyczny wytwarza. Nie rachując się z temi różnicami, nie rozumie także znaczenia cywilizacijnego handlu. Daléj, dla wyjaśnienia wielu zjawisk jakie tylko historja objaśnić potrafi, buduje cały swój gmach, pełen dowcipnych spostrzeżeń i fałszywych wniosków. Jądro kwestij jest u niego niejasne: zdaje się on niewidzieć, że handel jest koniecznym, dodatnim, pokojowym stosunkiem między narodami; że choć pokojowy, stosunek ten jest wszakże przedłużeniem walki pomiędzy ludźmi i siłami ich moralnemi, walki jaką

([1]) Esprit des lois L. XX. Ch. XXIII.

naturaliści widzą w świecie przyrody organicznéj, to jest walki o istnienie. Tylko owa walka między ludźmi ma inny, pocieszający charakter. Zwycięzcą w niéj zostaje ten kto najpilniéj i najodpowiedniéj celowi pracuje, to jest kto w sobie najwięcéj sił moralnych i umysłowych przysposobić potrafi.

Cło wszakże, samo przez się, nie jest w stanie rozwinąć w narodzie te siły moralne, a tém mniéj cło jak je Care'y pojmuje, to jest takie, któreby całą ziemię w chińskie państwa odosobnione zamieniło. Takie cła mogłyby gnuśność i ciemnotę utrwalić. Lepsza już może nieustanna walka, po któréj tylko pojedyncze jednostki a nawet narody tracić mogą a ludzkość tylko zyskać.

Cło protekcijne samo nie jest w stanie rozwinąć pilności i korzystnego użycia sił w narodzie. Ale państwo posiada do tego jeszcze inne, potężniejsze środki, jakiemi są: czynna i w właściwym zakresie działająca administracja; *poświęcanie chwilowych korzyści finansowych dla trwałych interesów ekonomicznych*; czujna polityka handlowa, która i ceł protekcijnych używać może, jeżeli zwłaszcza finansowe lub administracijne urządzenia innych państw czynią je potrzebnemi. Nie uwzględniają tego niektórzy ekonomiści, i przeżuwaniem wyuczonych frazesów o wolności przemysłowéj i handlowéj (laisser faire, laisser passer) prowadzą tylko do ospałości.

Przejdźmy do innych kwestij podniesionych przez Carey'a, a naprzód do *równowagi handlowéj*.

Care'y pojmuje ją tak jak ją merkantyliści pojmowali. U niego naród się uboży, jeżeli więcéj drogich metali wywozi jak otrzymuje.

Musi jednak leżeć coś na dnie téj staréj myśli; mnie się zdaje że leży mianowicie to, co Montesquieu wypowiada w powyżéj przytoczonym ustępie. Znakomity choć u nas prawie nie znany ekonomista niemiecki H o f f m a n n (niegdyś dyrektor biura statystycznego w Berlinie) w swojéj *Nauce o pieniądzach* (¹), zdaje się ten fakt pojmować zupełnie, mianowicie fakt: że przy pewnym stanie socjalnym i przy przejściu z naturalnego do pieniężnego gospodarstwa, dany naród może przez czas niejaki więcéj spożywać jak produkuje.

W stosunkach dwóch narodów, jeżeli jeden znacznie przewyższa drugi w cywilizacji, to wtedy, jak się wyraża jeden z najszlachetniejszych myślicieli i historyków niemieckich, Gervinus, wyższość sił moralnych i umysłowych napływa w miejsca ciemnoty i barbarzyństwa, jak w próżnię.

(¹) *Die Lehre vom Gelde*, Berlin 1838.

Jeżeli różnica nie jest zbyt wielką, to wyższe stany mniéj cywilizowanego narodu za swoje surowe płody dostają przedmioty zbytku, a wtedy, jak Montesquieu i Hoffmann zauważyli, przywracanie równowagi handlowéj możliwe tylko za cenę ziemi, jak to w cesarstwie i u nas ma miejsce. Goschen w swojéj „Théorie des changes étrangers", także coś o tém wspomina. W ten sposób kraj może prowincje całe utracić, zanim sobie przywłaszczy wyższe siły cywilizacji, jedynie zdolne go uratować; gdyż przeciwko tak regulującemu się bilansowi handlowemu zaradzić może tylko rozwój moralny i umysłowy, jako rękojmje pilności, oszczędności, oraz korzystnego i umiejętnego zastosowania pracy.

Co się tyczy pieniędzy, Carey ma słuszność przyznając im wielkie znaczenie ekonomiczne. Jest to jedna z kardynalnych różnic między nim i Bastiatem, który pod tym względem ma wyobrażenia fiziokratów.

Niema wszakże słuszności, kiedy mówi o procencie jakoby od pieniędzy płaconym; a błąd jego stąd pochodzi, że nie umié rozróżnić znaczenia pieniędzy od rozrządzalnego kapitału i reprezentanta.

Co się tyczy paradoxalności jego twierdzenia, że banknoty przyciągają pieniądze, to należy tak rozumieć: że jeżeli to potężne narzędzie cyrkulacji zostaje produkcijnie użyte, pomnaża kapitał rozrządzalny, a zatem daje większą przewagę na targowisku pieniężném świata.

Skutkiem uprzedzenia względem Anglji, Carey widzi jéj ruinę w tym fakcie, że stosunkowo małego potrzebuje zapasu monety na swoją cyrkulację; nie rozumie on przez Smith'a zrobionéj uwagi o znaczeniu banknotów.

Co Smith powiedział o banknotach, można zastosować do innéj, potężniejszéj jeszcze instytucji kredytowéj, do tak zwanéj *giełdy wymiany* (Clearing house) usuwającéj w znakomitym stopniu potrzebę znaków obiegowych.

Równie jednostronne jest ocenienie stosunków angielskich przy przedstawieniu działań banku angielskiego i przesileń handlowych, a które dawniéj już rospowszechniał Coquelin.

Z poglądem Carey'a na kwestję *ludności* zgadzam się z wyjątkiem owego jakoby prawa natury, mocą którego środki wyżywienia miałyby się prędzéj pomnażać jak ludność.

Sam Carey widzi, że tak nie jest wszędzie i zawsze; a chociaż mówi, że wtedy nie skąpstwo natury, ale jak utrzymuje, zła polityka handlowa

(np. w Turcji lub w Indjach Wschodnich) jest tego jedynie przyczyną, to jednak twierdzenie to nie pozwala nam stawiać tak ogólnych dogmatów.

Przedmiotem ekonomiki, jak i wszystkich nauk badających działalność ludzką, nie są prawa natury, ale *człowiek* z jego zmiennemi wyobrażeniami; a wszystko cokolwiek może wpłynąć na stosunki ludzkie, a zatem i stan towarzyski i moralny, musi być wprowadzone w rachunek.

Zasługą Carey'a, wobec ekonomistów ze szkoły Ricard'a i Malthus'a, jest to, że gdy ci ostatni mniemają że odkryli jakieś niezłomne prawa, regulujące stosunki ludzkie, i chcą ażeby towarzystwo i forma jego istnienia, — państwo, było biernym świadkiem tego co się w świecie ekonomicznym dzieje; a wiedząc że się nie zawsze najlepiéj dziać może, radzą tylko zmniejszać szanse klęsk koniecznych; Carey uważa tę teorję za konieczny owoc ustroju spółeczeństwa angielskiego.

Co do moralnego panowania nad sobą, które Malthus tak klasom roboczym zaleca, nie uważam go jak Carey za hipokryzję, interesom kapitalistów angielskich schlebiającą; ale raczéj za naiwność pastora, który w robotniku, częstokroć pozbawionym wszelkiego wykształcenia, przypuszcza taką moc charakteru, bohaterstwo. A jeszcze w imię czego? Pojmowałbym prędzéj moc charakteru w imię uczucia religijnego, w imię wreszcie jakiego innego uczucia, zdolnego przeniknąć całą istotę człowieka; ale nigdy w imię zachowania nie zawsze godnego zazdrości bytu materjalnego, — chyba dopiero przy wielkiéj oświacie, przy wysoko rozwiniętém uczuciu godności własnéj, tak jak to von Thünen w swoim *Śnie* (Traum) pojmuje (¹).

(¹) Von Thünen uczeń Smith'a i Thaer'a, pierwszy kwestje gospodarstwa rolnego nie samemi tylko naukami przyrodzonemi rozstrzygać zaczął. Jego dzieło *Der isolirte Staat*, do którego kilkodziesięcioletnie spostrzeżenia na majątku Tellow w Meklemburskiem czynione, za materjał posłużyły, napisane z matematyczną ścisłością, ma tę wyższość nad licznemi ekonomicznemi dziełami, że nigdy nie traci podstawy życia realnego Kiedy rząd angielski, podczas obrad nad prawami zbożowemi, robił poszukiwania nad produkcją pszenicy na kontynencie i nad zapatrywaniem się na ten przedmiot znakomitszych ekonomistów, obrachowania i spostrzezenia v. Thünen'a były przytém najbardziéj poważane.

Oto co spotykamy w drugiéj części jego dzieła *Der naturgemässe Arbeitslohn und dessen Verhältniss zum Zinsfuss und zur Landrente* (część I Rostoch 1850, II 1863 — pośmiertne) w ustępie pod nazwą Sen treści poważnéj:

„Źle jest bardzo, że we wszystkich państwach, mających nawet reprezentację, najliczniejsza klassa obywateli państwa (to jest zwykli robotnicy) nie jest przedstawianą.

Temu samemu przedmiotowi i Bastiat kilka stronic poświęca. Czytając je można się przekonać jak daleko chęć robienia frazesów dojść może. Zważywszy że to może w téj saméj chwili było pisane, kiedy Blanqui zbierał materjały do swojego memorjału o stanie klasy pracującéj we Francji, łatwo dopatrzyć płytkości poglądu Bastiat'a, różnicy jego od Carey'a.

Zarzut plagiatu nawet staje się wtedy nieprawdopodobnym. Przypuszczam, że gdyby Bastiat czerpał z Carey'a, więcéjby zyskał na treści. O ile Bastiat jest subtelny, o tyle Carey, pomimo wszystkich wad i nie-

---

„Nie proporcjonalnie wysokie jest wynagrodzenie przedsiębiercy we wszystkich gałęziach przemysłu (fabrykanta, dzierżawcy, lub nawet prostego administratora w porównaniu z prostym robotnikiem.

„Dla czego wszakże ten zły stan rzeczy nie jest łagodzony przechodzeniem zręczniejszych robotników do klasy przedsiębierców, kiedy przecież jest wolna w tym względzie konkurencja? — Dla tego, że brakuje robotnikom wiadomości szkolnych, bez których, przy największéj zdolności, nie można być ani przedsiębiercą, ani administratorem. — Dla czegoż brak robotnikom tych wiadomości szkolnych? — Gdyż ich zarobek jest tak niski, że nie mogą oni ponosić dla swoich dzieci wydatków jakie szkoła za sobą pociąga. — Dla czegoż ich zarobek jest tak mały? Gdyż ta klasa, szczególnie przez wczesne małżeństwa, tak się szybko rozmnaża, że ilość robotników jest prawie zawsze większą jak żądanie ich pracy, przez co zarobek spada do kresu koniecznéj potrzeby, i niestety, dalsze rozmnożenie zostaje wstrzymane jedynie skutkiem nędzy, jaka pośród téj klasy ludności panuje. — Zatem robotnicy sami są przyczyną niskiéj zapłaty jaką za swoją pracę otrzymują. Jakże temu zapobiedz? Nie inaczéj jak przez zmianę charakteru ludu. Ludzie z wyższéj i średniéj klasy, kiedy mają kapitał kilku tysięcy dolarów lub dochód kilkuset, żenią się zwykle nie wcześniéj, aż im dochód wystarcza na dostateczne wyżywienie rodziny i stosowne wychowanie dzieci. Zwykle nie ma to miejsca przed 30 rokiem ich życia. Mogliby się wcześniéj żenić, gdyby chcieli tak żyć i dzieci wychowywać jak robotnicy; ale poświęcają na pewien czas to szczęście jakie małżeństwo dać może, gdyż w ich oczach nędzne życie i złe wychowanie dzieci, są wielkiém nieszczęściem, którego przyjemności małżeńskiego pożycia zrównoważyć nie mogą.

„Przeciwnie robotnik żeni się w latach 20, byleby miał mieszkanie, i nie przynosi nic prócz rąk swoich dla utrzymania rodziny. Małżeństwo zatem pociąga go więcéj niż odstrasza nędza i niemożność przyzwoitego wychowania dzieci; wystarcza mu, jeśli dzieci fizycznie wyhoduje; umysłowych potrzeb sam nie czuje. — Jakieby miało jednak skutki, gdyby charakter ludu zmienił się do tego stopnia, żeby robotnicy, jak średnie klasy, liczyli zabespieczenie życia, jak i umysłowe wykształcenie dzieci, do koniecznych potrzeb, i wstrzymywali się od małżeństwa, dopókiby nie byli pewni możności ich zaspokojenia? — Zmniejszona ilość robotników i podwyższona zapłata byłyby pierwszym skutkiem. — Jak jednak robotnik dojść może do tego stanu, żeby wykształcenie umysłowe liczył do potrzeb swojego życia?

konsekwencij, jest głęboki; czytanie jego więcéj może obudzić myśli, jak czytanie wszystkich ekonomicznych podręczników. Wrażenie, jakie zrobił Carey, szczególnie we Francji i Niemczech, łatwo się tłumaczy: Nauka chociaż zdobyła już sobie pewien mały wreszcie zasób prawd niezbitych, nie stoi jeszcze na bardzo gruntownych podwalinach; u większéj części ekonomistów przywykliśmy spotykać uogólnienie faktów, postrzeganych w zachodniéj Europie i podniesienie ich do znaczenia praw, po wszystkie miejsca, wieki i czasy obowiązujących. Nagle spo-

---

„Potrzeba rozwoju umysłowego musi być rozbudzona w młodém pokoleniu; to zaś może być osiągnięte tylko przez dobre *szkoły*. A ponieważ dzisiejsi robotnicy ani środków, ani chęci do opłacania szkoły nie mają, zatem szkoły muszą być urządzone na koszt państwa.

„Kiedy się to uskuteczni, płaca robotników się podniesie, i robotnicy dostaną wykształcenie szkolne, jakie przedsiębierca musi posiadać; wtedy upadnie przegroda jaka między obudwoma stanami istniała. Monopol przedsiębierców ustanie, skoro tylko synowie robotników z nimi konkurować będą w stanie. Mniéj uzdolnieni przedsiębiercy, administratorowie, komisanci, zmuszeni będą przejść do klasy robotników; zdolniejsi zaś robotnicy porzucą zajęcie w którém tak mało znajdują wynagrodzenia, poświęcą się wyższym studjom, ażeby dojść do urzędu. W tym ostatnim fachu nastąpi także konkurencja, która pociągnie za sobą zmniejszenie pensji urzędników, a zatem oszczędności w kosztach administracji.

„W takim stanie spółeczeństwa, tylko bardzo małe kółko bogatych będzie mogło żyć bez pracy; praca będzie się wysoko płacić, i w wynagrodzeniu robotnika, przemysłowca i urzędnika mała bardzo będzie różnica. Teraz, gdy jedna część ludzi pod ciężarem cielesnego wysilenia prawie upada; druga część wstydzi się pracy, zaniedbuje użycia siły ciała, — za co brakiem zdrowia i spleenem pokutuje. W stanie społecznym o jakim mowa, wszystkie stany będą mogły czas dzielić między zajęcie umysłowe i umiarkowaną pracę cielesną, i człowiek, odpowiednio swojemu przeznaczeniu, rozwinie wszystkie swoje siły i ukryte zdolności.

„Chociaż nawet w takim stanie społeczeństwa, namiętności nie mogą być pokonane zupełnie; to jednak występki i przekroczenia przeciwko prawu własności, zwłaszcza powstające z nędzy, muszą się stać rzadszemi, a nawet prawie ustać.

„Jeżeli zwrócimy na to uwagę, że z większém rozszerzaniem się światła, powiększa się także liczba ulepszeń, odkryć w budowie machin, rolnictwie; że każde podobne odkrycie robi ludzką pracę skuteczniejszą, i wynagradza ją coraz obfitszym plonem, że zatem z podniesioną oświatą człowiek coraz więcéj zostaje uwolniony od przykrego cielesnego wysilenia: to należałoby przypuścić, że ród ludzki, po tysiącu latach, może przyjść do stanu rajskiego, w którymby spędzał życie nie na próżniactwie ani wysileniu, ale na umiarkowanéj pracy, wzmacniającéj zarówno ciało jak umysł".

Oto są wyrazy znakomitego myśliciela ekonomisty, wyrazy niestety mniéj znane jak utopje Saint Simon'a lub frazesy Bastiat'a i innych, że się tak wyrazimy, zasadomanów (*Principienreiter*).

tykamy książkę, mającą za podstawę fakta z odmiennego życia, z innego świata. Książka taka musiała zrobić wrażenie.

Czy system Carey'a może całkiem przeobrazić naukę społeczną, jak to pan Dühring z Berlina utrzymuje? Nie zdaje mi się. Czasy systemów à priori i przedwczesnych uogólnień już przeszły. Powoli zaczynamy uznawać tę prostą prawdę, że produkcja bogactw zależeć musi głównie od postępu nauk przyrodzonych; podział od stanu towarzyskiego, a konsumcja od stanu moralnego społeczeństwa; — że ekonomicznie uważane czynności człowieka, również jak wszelkie jego czyny, zależą od rozwoju pobudek w nim działających, czyli od jego wyobrażeń, o ile te działając na wolę, czyn wywołują.

Wszystko to są ilości zmienne, do poznania których tylko historja i statystyka prowadzić mogą.

Józef Deskur.

KREDYT LUDOWY

Artykuł p. Estivant, „Economiste Belge" 1865 r. Nr. 3—6

(Przekład z francuskiego).

Dalszy ciąg (1).

IV.

Dotąd probowaliśmy wyjaśnić ważność rospowszechnienia kredytu, z potrójnego stanowiska: politycznego, ekonomicznego i społecznego; obecnie postaramy się dowieść, że postęp ten z łatwością może być urzeczywistniony; następnie przystąpimy do rozważenia warunków, jakim banki ludowe odpowiadać powinny.

Nasamprzód wiedzieć potrzeba, czy kapitał którym rozrządza nowoczesne społeczeństwo, przy lepszym roskładzie, wystarczy na zasilenie wszystkich gałęzi pracy;—otóż faktem jest szczególnie uderzającym każdego, cokolwiek obeznanego ze sprawami finansowemi naszéj epoki, niezmierna łatwość, z jaką kierujący przedsięwzięciami, znajdują potrzebne kapitały. Kiedy rzemieślnik zaledwie z wielką trudnością znajduje konieczny zasiłek dla swego skromnego zakładu, kiedy kramarz naglony terminem wypłaty, ucieka się do lichwiarzy,—miljony wpływają do olbrzymich kas stowarzyszeń finansowych. Szumne prospekty, ułudne odezwy, wywołują ze skrytek oszczędności z ojca na syna przekazywane i gromadzone. Część rocznych oszczędności klas wyrobniczych kraju, jak dziś we Francji, skierowuje się za pośrednictwem kas oszczędności ku przemysłowi rządowemu. Nędzarze, dla których w czasie potrzeby, lombard jest jedyną ucieczką, zasilają funduszami swemi cesarzów i królów! Nie dość tego, biorą oni niekiedy udział w téj wielkiéj loterji, zwanéj wojną! Kapitały ich opuszczają pole, na którém zostały wytworzone, i gdzie są poszukiwane, dla powiększenia zasobów rządu, oraz wielkiego handlu i przemysłu. Towarzystwa kredytu ziemskiego np. pożyczają ogromne

---

(1) Patrz zesz. V. Ekonomisty z I-go półrocza 1866 r.

kapitały na niską stopę; większa część ich obligacij umieszcza się po wsiach,— tam właśnie, gdzie panuje niszcząca lichwa. Kapitały te wynoszą się za granicę i zapewne ożywiają rolnictwo, zasilają źródła ogólnego bogactwa, słowem służą cywilizacji; wszakże jest rzeczą pewną, że wywóz kapitałów wielkie niekiedy przynosi szkody pewnym gałęziom przemysłu i handlu. Wspominaliśmy już, że brak kredytu daje się coraz więcéj uczuwać w drobnym przemyśle; że nowe społeczne warunki wywołują nieodzowną potrzebę kredytu dla klas wyrobniczych. Tu leży przyczyna złego. Wywóz kapitałów pociąga za sobą ich rzadkość i kosztowność kredytu, — a zatém i cierpienia mas w kraju.

Gdyby kapitały wywożone były rzeczywiście wolne, rozrządzalne, to z pewnością nie mogłyby być lepiéj umieszczone; lecz rozrządzalność ich jest tylko pozorna, gdyż liczne gałęzie przemysłu doznają braku kapitałów, nawet w krajach słynących ich obfitością. Z dwóch umieszczeń równie produkcijnych, to, które wzbogaca mego brata, sąsiada lub ziomka, bezwątpienia jest dla mnie dogodniejszém i korzystniejszém, niż to, które polepsza byt ekonomiczny i społeczny Kirgiza lub Turka.

W dawnym stanie ekonomicznym społeczności, obieg kapitałów prawie nie istniał; kapitały pozostawały unieruchomione w tych gałęziach przemysłu, w których były wytworzone. W każdéj warstwie świata ekonomicznego oszczędności się nagromadzały: kapitał zatém był rosproszony w rozmaitych kierunkach. Uwagi te są wybornie wyłożone przez jednego z ekonomistów, którego słowa przytaczamy:

„Żądanie kapitałów w świecie wyrobników stało się powszechniejszém, silniejszém, nieodzowném, gdy przeciwniej zaofiarowanie zmniejszyło się. Lat temu dwadzieścia pięć,—powiada dawny wyrobnik,—ci którzy mieli rozrządzalne zasoby, przystępowali do nowych przedsięwzięć; wielu zaś z nich byli tylko prostymi wierzycielami, zadawalniając się 6%. Wszystkie te fundusze, przeznaczone na użytek handlu i przemysłu, tworzyły kapitał ruchomy, przychodzący w pomoc potrzebującym. Zdolni a ubodzy komisanci, wyrobnicy odznaczający się dobrém prowadzeniem i zdolnościami, z łatwością znajdowali potrzebny pieniądz, aby dojść do stanu przedsiebiercy lub majstra. Wprawdzie takich liczba była szczupła, każdy jednak mógł mieć nadzieję dojścia do tego celu. Wielu zbogaconych właścicieli zakładów byliby bez tego pozostali prostymi wyrobnikami. Z większą jeszcze łatwością, te pojedyncze oszczędności były wypożyczane rzemieślnikowi, małemu fabrykantowi, handlarzowi. Dziś, podobne fundusze umieszczają się w rentach, w akcjach, w obligacjach dróg żelaznych, w papierach wielu innych towarzystw finansowych, lub przemysłowych: wartości te są dziś w ręku stangreta, lokaja,

odźwiernego. Oprócz uroku większéj pewności rzeczywistéj, lub przypuszczalnéj, umieszczenie to, łatwe w każdéj chwili, przedstawia korzyść łatwéj realizacji i możebnego zysku w razie podniesienia się kursu. Czyż można się dziwić, że drobni kapitaliści dają mu pierwszeństwo? Gdy więc sąsiad, potrzebujący kapitału, żąda pożyczki, znajduje obojętne przyjęcie i pustą kasę." (O kredycie ludowym przez Batbie; wstęp Horn'a).

Tak więc stan dzisiejszy obiegu zmienił w gruncie to, co możnaby nazwać „jeografją kapitału." Oszczędności rozrządzalne spływają tysiącznemi kanałami do wielkich zbiorników, z których następnie w obieg wychodzą. Dzięki mechanizmowi banków, pierwsza z tych funkcij, —ześrodkowanie sił produkcijnych, oszczędnością stworzonych—doszła do wysokiego stopnia doskonałości, mało do życzenia pozostawiającego. Na nieszczęście nie jest tak z drugą funkcją: kapitały przez banki nagromadzone z niższych warstw świata ekonomicznego, wyłącznie skierowane są ku przedsięwzjęciom klas wyższych, sprzyjając ich niekiedy sztucznemu rozwojowi, kosztem małych przedsięwzięć handlowych i przemysłowych.

Dziedzinę pracy można porównać do wielkiéj przestrzeni górzystéj, poprzecinanéj głębokiemi wąwozami, na dolinach któréj płynie kilka rzek wspaniałych. Na brzegach użyznianych napływem z gór sąsiednich, potężna rozkwita roślinność; gdy przeciwnie, szczyty gór spalone, popękane od słońca, północnym wiatrem owiane, sterczą nagie, lub dzikiemi porastają krzakami.

V.

Ażeby organizacja kredytu ludowego była możebną, potrzeba przedewszystkiém, aby w spółeczeństwie znajdowała się wystarczająca ilość kapitałów rozrządzalnych. Historja finansowa naszéj epoki świadczy, że ten pierwszy warunek jest dopełniony. Z drugiéj zaś strony potrzeba, aby było *rzeczywiste żądanie kapitałów;* twierdziliśmy już, że rolnictwo, drobny handel, mały przemysł, wychowanie, terminowanie i emigracja, nie mogą się rozwinąć, jeżeli nie posiadają kredytu, odpowiedniego do ich znaczenia i udziału w nowoczesnéj produkcji.

Potrzecie, trzeba aby kapitały w tych nowych sferach użycia, przynosiły *zyski* przynajmniéj wyrównywające zwyczajnym. I ten warunek jest dopełniony, gdyż przy jednakowych zresztą okolicznościach, udział kapitału proporcjonalny jest do usług, jakie wyświadcza, korzyści jakie przynosi i w ogóle do postępu, któremu sprzyja. W końcu czwarty warunek dotyczy *ryzyka.* Jeżeli wykażemy, że to ryzyko, za pomocą bardzo prostych kombinacij, może być zmniejszane do nieskończoności, to tém samém dowiedziemy, że kredyt ludowy łatwo i niezwłocznie może być w użycie wprowadzony.

Wszelkie zajęcie kapitału wymaga rękojmij, które mogą być rzeczowe, lub osobiste. Pierwsze stanowią wartości dane w zastaw kapitaliście; drugie—moralność, działalność i uzdolnienie pożyczających, zwłaszcza specjalne, stosownie do natury prac produkcijnych, na jakie przeznaczone są poszukiwane kapitały. Kredyt więc jest *rzeczowym* lub *osobistym*, według natury rękojmji. Sprowadzony do pierwszéj formy, wypełnia niedokładnie swe przeznaczenie, gdyż dokonywa tylko przeobrażenie kapitałów stałych w obiegowe;—wcale zaś nie wpływa na połączenie pracy z kapitałem drogą pożyczki. Kredyt rzeczowy nie ma znaczenia dla wyrobnika, nie posiadającego innego majątku, prócz rąk swoich, uzdolnienia i wytrwałości. Z drugiéj strony rękojmje osobiste same nie wystarczają, gdyż nie pokrywają nieodłącznego z kredytem *in blanco* ryzyka. Wynika stąd, że cena kredytu, równa się często wartości wyświadczanych usług. To tłumaczy owe pełne goryczy i zwątpienia wyrazy: „wypożycza się tylko bogatym."

Kredyt osobisty rozwija się w miarę zmniejszenia ryzyka, t. j. przy ogólnéj moralności i rospowszechnieniu oświaty. W istocie, rękojmje osobiste stają się pewniejszemi, w miarę zbliżania się interesów, rozwoju stosunków ekonomicznych i dojścia świecznika jawności do wszystkich zakątków rozległego warstatu nowoczesnego przemysłu.

Zdarza się nawet, że te rękojmje pojedynczo słabe, przez skupianie dopełniają się, wzmacniają wzajemnie i nabywają wartości najlepszych rękojmij rzeczowych. Oto np. robotnik czynny, zdolny, pracowity;—dla zrealizowania pewnéj korzyści, potrzeba mu nie wielkiéj sumy; jeżeli sam uda się do kapitalisty, wątpliwém jest, aby miał powodzenie, bo jakąż ofiaruje rękojmję? Rzetelność. Nikt go nie zna; postawa jego jakkolwiek być może szczera i szlachetna, nie jest jednak dostateczném świadectwem; zresztą trzebaby się przekonać o jego zdolnościach, oględności, skrzętności. Czy może zastawiać narzędzia, służące do pracy? Napróżno więc szuka: wszędzie spotyka trudności i odmowę. Lecz położenie jego się zmieni, jeżeli koledzy zechcą za niego zaręczyć, każdy w niewielkiéj ilości, stosownie do swych dochodów. Oni najlepiéj mogą ocenić stan jego interesów i trafność przedsięwzięcia. I nie robią mu darmo téj usługi: mogą wymagać od niego opłaty w formie „primy ubespieczenia"; mogą zresztą położyć mu warunek wzajemności względem każdego z nich ([1]).

([1]) „Na pytanie, gdzie znajdzie wyrobnik potrzebny mu dla wyzwolenia fundusz? odpowiadamy: w *poręczeniu wzajemném;* obok rady ewangeliczněj: *wspierajcie jedni drugich,* ekonomika stawi swoją: *poręczajcie jedni za drugich;* zasada pierwszéj jest miłosierdzie, drugiéj—interes. Pierwsza przemawia wznioślej, druga skuteczniéj.

Lecz poręczenie wzajemne pociąga za sobą ścisłą solidarność, która winna być uformułowaną i określoną przez ustawę stowarzyszenia, oznaczającą ciężary i zobowiązania każdego z członków: taki jest początek stowarzyszenia wzajemnego kredytu. Poręczenie jest pierwszą formą ubespieczenia zastosowanego do kredytu.

Dwojakiego rodzaju są ryzyka, jakie ten kredyt ma pokrywać: 1-sze, pochodzące z demoralizacji, złéj wiary, rozrzutności i nieoględności; 2-gie, wynikające ze złego kierunku przedsięwzięć i z wypadków przemysł dotykających. Ryzyka pierwszéj kategorji zmniejszają się przez wzajemną kontrolę, wspólnością interesów i odpowiedzialności utrzymywaną. Z punktu ekonomicznego, wzajemność jest potężną dźwignią postępu,—skupia ona i godzi tysiące interesów odosobnionych i niekiedy sprzecznych; ułatwia wzrost produkcji przoz rospowszechnienie kredytu; niedość na tém: wpływa zbawiennie na umoralnienie mas, szerząc i potęgując wszelki opór przeciwko obrażającéj interesa nieprawości. W łonie samego ludu wytwarza się przez nią rodzaj policji czujnéj, czynnéj o tysiącach rąk i ócz, ktora spokojnie, bez wrzawy i kosztów, powstrzymuje i karci naruszenie prawa ogólnego. Stowarzyszenia wzajemnego kredytu, doniosłością ekonomiczną wyższe od stowarzyszeń wzajemnéj pomocy, przedstawiają też same co i one korzyści moralne; można więc zastosować do nich słowa znakomitego ekonomisty p. Passy, wyrzeczone o stowarzyszeniach wzajemnéj pomocy:

„Należący do stowarzyszenia wzajemnéj pomocy wkładają do spółki nietylko ryzyka i fundusze na ich pokrycie, — lecz również przymioty i zasługi; nietylko walczą przeciwko ryzykom, ale je zmniejszają. Nie jest to tylko połączenie funduszów i widoków,—lecz również połączenie umysłów i zdolności. Nie idzie tu tylko o zebranie i rozłożenie opłat; chodzi jeszcze o wzajemne czuwanie, o działanie moralne i dobrowolne doskonalenie się. Aby stowarzyszenia te były skuteczne, każdy z członków powinien czuwać, ażeby ani on sam, ani téż inni nie narażali interesu wspólnego. Z jednéj strony, żaden z członków nie jest odosobniony,—każdego podtrzymuje siła zbiorowa wszystkich; z drugiéj,— każdy się czuje dozorowanym przez wszystkich, odpowiedzialnym względem wszystkich, i jeżeli wszystkich kieszenie są dla niego otwarte, to wszystkie oczy są na niego zwrócone. Rozumie on, że jest zobowiązany względem stowarzyszenia do dobrego prowadzenia się i moral-

---

Brać człowieka takim, jakim być powinien, przystoi na wysłańców bożych; ale nauka, jak ekonomika musi go wziąć jakim jest i bez złudzeń spożytkować jego skłonności."

(*Batbie—Le Crédit populaire 276*).

ności. Stąd wynika zbawienne działanie przeciwko pjaństwu, lenistwu, rozwiązłości i gwałtom, znikającym pod wpływem zbiorowéj odpowiedzialności; czyli, powtarzam raz jeszcze, że stowarzyszenie wzajemnéj pomocy nie jest jedynie tylko narzędziem przeznaczoném do zmniejszenia skutków ryzyka, lecz głównie instytucją niszczącą ryzyko w samym zarodzie, w woli człowieka,—instytucją działającą wprost, sposobem najskuteczniejszym, na udoskonalenie człowieka. Tak więc, ta piękna instytucja nie ogranicza się na ulżeniu zła mimowolnego, lecz sięga do głębi duszy ludzkiéj, aby zniszczyć złe, pochodzące z dobréj woli i często będące źródłem innego" (Leçons d'économie faites à Montpellier p. Passy).

Stowarzyszenia wzajemnego kredytu zmniejszają widoki strat w przedsięwzięciach klas wyrobniczych. Dokładny zarząd produkcji wymaga pewnych przymiotów, zdolności i oświaty, zwykle zbyt rzadkich w prostym ludzie. Wynika stąd, że wielka ilość sił produkcijnych ginie marnie, przez zły kierunek lub niewłaściwe użycie. Stowarzyszenia wyrobnicze, tak kredytowe jak inne, jedynie zdolne są temu zaradzić;—mogą one rosciągnąć nad swoimi członkakami niejako *opiekę ekonomiczną*, korzystną dla wszystkich; mogą dozorować, radzić, podtrzymywać i kierować, a przy posiadanych środkach, usuwać przyczyny upadku, niezwalczone dla robotników odosobnionych ([1]).

Podobnie, jak owe niskie chatki cisnące się do warownych zamków, przedsięwzięcia klas niższych skupiają się w około stowarzyszeń wzajemności, od których otrzymują opiekę i zasiłek. Osobistości niższego rzędu, pozbawione zdolności do samorządu potrzebnych, będąc pozostawione samym sobie, szkodzą tylko innym; w stowarzyszeniu, przez zetknięcie z jednostkami silniejszemi, stopniowo się układają, doskonalą i podnoszą. W stowarzyszeniach wzajemności przychodzą do spółki: z jednéj strony ryzyko; z drugiéj—zdolności, mornalność i energja. Jest to zresztą fakt w wojskowości wiadomy: największy tchórz i mazgaj staje się odważnym, gdy stanie w szeregu obok kilku starych wiarusów; toż samo jest i w téj bezustannéj i zaciętéj walce, zwanéj przemysłem. W połączeniu, słaby opiera się na silnym, serca biją zgodnie, przeszkody usuwają się jakby cudem.

Widocznem jest, że solidarność się organizuje, i niejako wyraża w stowarzyszeniach, które skupiają i łączą jednostki dotąd odosobnione. Fanatycy przeszłości i entuzjaści przyszłości, niech się tu nie łudzą: wbrew wszelkim objawom, ruch ekonomiczny nie prowadzi ani do przywrócenia dawnych kor-

---

([1]) Molinari stanowczo dowiódł, że ogół potrzebuje jeszcze, chociaż w rozmaitym stopniu, opieki, dla zastąpienia braku sił i zdolności w zarządzeniu produkcją i konsumcją. (T. II, kurs Ek. pol. O konsumcji).

poracij, ani też do radykalnéj rewolucji przemysłowéj. Ludzkość nie jest podobną do armji, co postępując ciągle naprzód, nie wraca już na przebyte drogi i co wieczór pod inném niebem rospina swe namioty. Jest to organizm, który rozwijając się, zawsze pozostaje w swym charakterze: przeobrażenia społeczne są więcéj pozorne, niż rzeczywiste: w społeczeństwie, równie jak i w naturze, nic nie ginie,—wszystko się przekształca. Wielkie instytucje przeszłości nie giną bezpowrotnie, gdyż odpowiadają potrzebom mającym swe źródło w saméj naturze ludzkiéj; ale przy zmianach okoliczności, przybierają formy doskonalsze i właściwsze celowi. Korporacja, pomimo wad zmiennego ustroju, wyraża solidarność pracowników jednéj gałęzi przemysłu, jak państwo wyraża solidarność ludzi, jednego pochodzenia, języka, zwyczajów i charakteru: jak również kościół wyraża solidarność ludzi jednakowego wyznania. W każdéj gałęzi przemysłu wiele jest wspólnych interesów, które wszyscy muszą znać, szanować i ochraniać. Potrzeba do tego, aby pracownicy, majstrowie i wyrobnicy, bogaci i ubodzy, wielcy i mali, wchodzący do składu pewnéj gałęzi przemysłu, pewnéj grupy lub warstatu, wzajemnie się porozumieli, połączyli, żeby się zresztą zobowiązali dobrowolnie do zachowania pewnych praw w interesie ogółu. Nie podlega żadnéj wątpliwości, że pomiędzy tymi ludźmi zachodzi wspólność interesów: każda czynność jednostki pociąga za sobą skutki, dotykając towarzyszów.

Socjaliści wychodząc z téj zasady, twierdzą, że kierunek działalności osobistéj należy do społeczeństwa, t. j. do prawa, będącego wyrazem woli ogółu. Stąd to wypływa owa teorja praw społecznych, która w rozwoju logicznym kończy się na powszechnéj przepisowości, reglemantacji,—na despotyzmie.

Indiwidualizm przeciwnie, jest logicznym i koniecznym wywodem oderwanéj zasady wolności. Te dwa wielkie systematy zarówno są stanowcze: jeden z nich, spostrzeżeniami poparty,— polega na fakcie; drugi w poczuciu zrodzony, — na zasadzie. Każdy wzięty oddzielnie, wyraża wszakże tylko część prawdy: jeden prowadzi do komunizmu; drugi, — do bezładu i starcia interesów. Stąd dla osiągnięcia całkowitéj rzeczywistości, potrzeba zestawić i rospoznać te dwie zasady, zarówno prawdziwe, konieczne i godziwe: zasadę *swobody* i *solidarności;* potrzeba zbadać w jaki sposób zasady te godzą się i rozwijają, w miarę jak przedmiot ich, t. j. człowiek, postępuje w oświacie, bogactwie i cywilizacji. Swoboda pracy wcale nie wyłącza pewnych prawideł, tylko zamiast narzucać się, prawidła te powinny być dobrowolnie przyjęte; zamiast osiadać w nieruchomych formułach kodexów, powinny się zmieniać stosownie do okoliczności, ograniczając się do minimum ograniczeń i służebności.

Według dawnych ustaw, korporacja zbyt niedokładnie wprowadzała ową syntezę swobody jednostek i łączącéj je solidarności. Interes prywatny był poświęcany dla interesu ogółu; jednostka dla stowarzyszenia. Reakcja była konieczną: rewolucja otworzyła erę indiwidualizmu. Upadek korporacij rosproszył robotników, wystawiając ich na próby walki, bezbronnych, pozbawionych światła, energji i początkowania. Szczęściem, dość jest rzucić okiem wkoło siebie, aby się przekonać, iż reakcja ta ma się ku końcowi (1).

Niezachwiana loika przewodnicząca historji prowadzi znowu do pojednania, tak pożądanego wszędzie i zawsze, solidarności ze swobodą i interesów prywatnych z interesami ogółu.

Rozwijające się obecnie stowarzyszenia ludowe, zwłaszcza kredytowe, zawierają w sobie syntezę tych różnych zasad.

Stowarzyszenia te są wyższe od dawnych, bo wzamian minimum zobowiązań, zapewniają swym członkom maximum usług; są więcéj jednolite, a zatém silniejsze i trwalsze.

(d. c. n.)

---

(1) Zgromadzenie ustawodawcze, w którém zasiadało tylu uczniów Helwecju-sza i Rouss'a, było narzędziem téj reakcji. Dekretem 1791 r. wzbroniono majstrom i wyrobnikom zgromadzać się dla narad o wspólnych interesach.

INSTYTUCJE UBESPIECZEŃ HIPOTECZNYCH (1).

Od lat kilku pojawiły się w Niemczech instytucje kredytowe oparte na zasadzie ubespieczenia hipotek. Instytucja poręcza wypłatę wierzytelności hipotecznych, a czasem nadto i wypłatę procentu, pobierając za swoje poręczenie premja, umiarkowańsze dla wyższych numerów hipotecznych, wzrastające dla niższych (2). Instytucje podobne obudziły w początkach nadzieję, dotąd nie ziszczoną, podniesienia kredytu hipotecznego. W pismie urzędowém, wydaném w Saxonji, z powodu 25-go zebrania niemieckich rolników i leśników w Dreznie, w r. 1865, zamieszczone zostało następujące ocenienie instytucji ubespieczenia hipotek:

„Mniemano, że kredyt rzeczowy uzyska stalszą podstawę, przez założenie banku ubespieczenia hipotek; wszakże taka instytucja, w naszych stosunkach przynajmniéj, nie zdaje się, iżby cel zamierzony osiągnąć mogła. Własności gruntowéj nie braknie kredytu, do wysokości w jakiéj jest jéj potrzebny i w jakiéj obciążenie przyjąć jest zdolna. W krajach wyżéj w kulturze posuniętych, dochód z roli nie dochodzi zwykłéj stopy procentowéj; tylko przez użycie bardzo wysokiego kapitału obrotowego da się rentę z ziemi podwyższyć. Dla tego tylko ludzie majętni mogą nabywać własność gruntową; rol-

---

(1) *Festschrift für die 25-te Versammlung deutscher Land-u. Forstwirthe in Dresden*, I Die landwirthschaft in Sachsen, II Darstellung d. k. Sächs. Staatsforstverwaltung - 1865, st. 38.

(2) Według planu E n g l a (*Hypotheken - Versicherung*—Dresden 1858), premja stopniowane są od 0,4 do 7,5 z tysiąca, jak następuje:

					premja	
	przy obciążeniu hipoteki					
1)	—	do 10%	wartości	....	0,4	z 1000-ca
2)	od 10	— 20	„	....	0,5	„
3)	„ 20	— 30	„	....	0,6	„
4)	„ 30	— 40	„	....	0,8	„
5)	„ 40	— 50	„	....	1	„
6)	„ 50	— 60	„	....	2,5	„
7)	„ 60	— 70	„	....	5	„
8)	„ 70	— 80	„	....	7,5	„

nik nie jest w stanie opłacać od 65 albo 70% szacunku nabytéj nieruchomości, procentu znacznie wyższego od tego jaki mu dochód z ziemi przynosi; przy całéj swéj usilności, nie może w każdym roku liczyć na skutek odpowiedni włożonemu kapitałowi, podlega klęskom różnego rodzaju, i niezależnie od tego często musi się opierać skutkom kilkoletniéj bezcenności płodów: jest więc ciągle w niebespieczeństwie stracenia swojego udziału w szacunku ziemi, kiedy przy mniejszéj przestrzeni mógłby z równym kapitałem mieć zabespieczone położenie. Z tego względu ubespieczenie hipoteczne, powiększające już i tak wysokie procenta wydatkiem na premja, nie może stać się użyteczném własności gruntowéj, wytwarza tylko albo przedłuża wadliwy stan rzeczy.

Podstawą wszelkich instytucij ubespieczenia może być tylko przeniesienie ryzyka pojedynczych wypadków na ogół ubespieczonych. Ubespieczenie od ognia, gradobicia, pomoru bydła i t. d. zapobiega skutkom pojedynczych wypadków; lecz żaden zakład tego rodzaju nie mógłby się utrzymać, gdyby klęska stała się powszechną. Otóż wstrząśnięcie kredytu, jakkolwiek wydarza się czasami sporadycznie,—z natury swojéj, jest przecież zjawiskiem powszechném. Brak kapitału, obawa wojny w czasach niespokojnych, długo trwająca bezcenność płodów ziemi,—pociągają za sobą większy lub mniejszy upadek cen ziemi, i nikt nie ośmieli się utrzymywać, że w przesileniach tego rodzaju, ubespieczenie hipoteczne zdoła zadośćuczynić swoim zobowiązaniom. W ubespieczeniach od ognia, gradobicia i t. d. skazówki wysokości premjów czerpane są z doświadczenia; premja obliczone są według prawdopodobnego niebespieczeństwa: można przyjąć do ubespieczenia budynek murowany i mało narażony za $^3/_4$ od 1000, a budynek więcéj ulegający pożarom, wyżéj i do 7 od 1000; premja i straty równoważą się w pojedynczych kategorjach.

Nie ma to miejsca przy ubespieczeniu hipotek; największa nawet różnica w premjach nie daje dokładnéj ich miary; bo z natury rzeczy, w razie powszechnego przesilenia, najwięcéj obdłużona własność pierwsza skutkom jego ulega. Jeżeli przyjęte zostały do ubespieczenia hipoteki do wysokości 75, 60, 45 i 30% szacunku; to ubespieczenia do wysokości 30% dopóty pozostaną nietknięte, dopóki ubespieczenia 45, 60 i 75% nie zostaną naruszone. Przewidzieć się daje, że instytucja ubespieczająca, w razie ogólnéj katastrofy, nie pokryje strat na ubespieczeniach 60 i 75%, to jest w kategorjach, w których najwięcéj potrzeba ubespieczenia zachodzi.

Pobieranie jakiegobądź premjum nie ma słusznéj zasady co do wierzytelności obciążających małą tylko część szacunku; opłata w tym razie pokrywa ryzyko wierzytelności niższych. Kto mieszka sto stóp nad rzeką, nie będzie się ubespieczał od wylewu; kto jest obdłużony na 30% szacunku, nie może ponosić ryzyka łącznie z tym, który szuka zabespieczenia od strat przy ob-

dłużeniu na 75%. Gdyby chciano podzielić ubespieczenie na klasy według wysokości hipotek, nikt nie wierzyłby w trwałość takich instytucij.

Z tych powodów nie można oczekiwać zbawienia dla kredytu od ubespieczeń hipotecznych; jest raczéj do przewidzenia, że w razie ogólnego niebespieczeństwa osiągną one rezultat przeciwny zamierzonemu. Przy wysokiém obdłużeniu, pomagają one ch vilowo; chwytają się ich ci, których kredyt jest wyczerpany. Lecz ogół nie szkoduje na tém, jeżeli pojedynczy wyzbyć się muszą swojéj własności gruntowéj; — na cenę dóbr w ogólności to nie wpływa. Jeżeli wreszcie sztucznemi środkami utrzymamy na jakiś czas zbytecznie obdłużonych w posiadaniu; to gdy w razach ogólnego niebespieczeństwa przyjdzie do realizacji zobowiązań, wtedy w miarę zwiększenia się stosunku ofiarowanéj do żądanéj ilości, nastąpi ogólny spadek cen, tak dobrze ubespieczonéj jak i nieubespieczonéj własności gruntowéj. Takie zdają się być powody, dla krórych instytucja ubespieczenia hipotek mało znalazła uznania ze strony własności gruntowéj w Saxonji."

*

MATERJAŁY DO STATYSTYKI
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

W r. 1830 Franciszek Rodecki, doktor medycyny, z polecenia podobno księcia Lubeckiego, wydał w Warszawie: *Obraz jeograficzno-statystyczny Królestwa Polskiego.* Zamieszczone w nim wiadomości statystyczne opierały się na sprawozdaniach władz rządowych, i przedstawiały cyfry z r. 1827.

W r. 1842 M. Zawelejski wydał z polecenia Najwyższego książkę w języku rosijskim drukowaną w Petersburgu, p. n. *Statystyka Królestwa Polskiego.* Książka ta, o ile wiemy, nie była tłumaczoną na język polski. Dane w niéj znajdujące się, były również czerpane ze sprawozdań urzędowych.

Od r. 1857 Ludwik Wolski w Kalendarzu Astronomicznym i w innych pismach zamieszczał nader ciekawe materjały do statystyki Królestwa.

Mając sposobność korzystać ze sprawozdań władz, przejrzeliśmy takowe kolejno, począwszy od r. 1840 do 1862, i z tak zebranych materjałów sprobujemy zestawiać niektóre cyfry, tak z powyższych źródeł wzięte, jak i przez nas zebrane,—jużto porównywając je w rozmaitych okresach historycznych, jużto zbliżając do cyfr innych państw.

Przystępując jednak do téj próby, należy ją poprzedzić pewnemi uwagami i zastrzeżeniami.

Dane statystyczne, jakie tu przedstawiać się będą, nie mogą być uważane za bezwarunkowo pewne i dokładne.

Nie były u nas rospowszechnione pojęcia o ważności wiadomości statystycznych. Rosporządzenia nakazujące składanie wykazów statystycznych uważane były za uciążliwość, i składanie to odbywało się jako czcza formalność. Nierzetelność w podawaniu cyfr statystycznych miała inne jeszcze źródło, jużto w nierozsądnéj chełpliwości, już znowu w błędném mniemaniu, że wykazanie rzeczywistości mogłoby stać się powodem do zwiększenia podatków i ciężarów publicznych. Wreszcie same nawet władze małe przywiązywały znaczenie do swych sprawozdań, nie starały się o ich dokładność, pomijały nieraz nader ważne szczegóły.

Nie wątpię jednak, że nawet przy takich warunkach zestawianie cyfr statystycznych i ich porównywanie, może dać podstawę do wielu wniosków dość ważnych i rzucić światło na wiele miejscowych stosunków i okoliczności. Powinienem uprzedzić czytelnika, że wiadomości dotyczące Prus, Francji, Austrji, Belgji i innych krajów czerpałem z dzieł Kolb'a, Ungewitter'a, Dieterici'ego, Block'a, Czörnig'a, ze sprawozdania belgijskiego z lat dziesięciu 1840—1850; tudzież że dla zestawienia, miary zagraniczne zamieniałem na miary warszawskie.

I.

Weźmy naprzód na uwagę przestrzeń kraju.

Rodecki podaje w r. 1827:

pod uprawą rolną .	włók	255.014	t. j.	$34,^{4}$ % prz. ogólnéj
łąk	„	61 516	„	$8,^{3}$ %
lasów.	„	189.594	„	$25,^{5}$ %
ogrodów. . . .	„	26.713	„	$3,^{6}$ %
nieużytków . . .	„	208.948	„	$28,^{2}$ %
Ogół rozległości	włók	741.785		

Zawelejski podaje w r. 1840:

gruntów ornych. .	włók	259.888	t. j.	$34,^{3}$ %
łąk	„	49 331	„	$6,^{5}$ %
lasów	„	211.124	„	$27,^{9}$ %
pod drogami, wodami, zabudowaniami, pastwiskami, nieużytkami . .	„	237 124	„	$31,^{3}$ %
Ogółem	włók	757.467		

Zawelejski nadto przytacza, że w powyższéj przestrzeni

grunta dobre wynoszą	. . .	8/23
średnie	„	14/23
piaski i t. p.	. . . . . .	1/23

Te cyfry przecież, niewiadomo na czém oparte, nie są wiarogodne, gdyż sprawozdanie z r. 1840 wykazuje liczbę włók pod uprawą będących na 316.093.

Liczba ta w sprawozdaniach wzrasta aż do r. 1845, w którym przestrzeń gruntów ornych, wykazaną jest na włók 418.074. W r. 1846 cyfra zmniejsza się do 366.273. W późniejszych sprawozdaniach nie znajdujemy wcale téj wiadomości, ani też w żadném sprawozdaniu nie ma wykazu łąk, lasów, nieużytków.

Inne źródło z r. 1853 podaje następne liczby:

gruntu ornego	włók	353.818	co wynosi	$46,^{66}$ %
łąk	„	67.980	„	$9,^{55}$ %
lasów	„	208.366	„	$27,^{45}$ %
pod pastwiskami, drogami, nieużytkami . .	„	121.367	„	$16,^{35}$ %
Ogół	włók	751.517		

Podług wiadomości zebranych w r. 1859, jak podaje Wolski:

grunta orne i ogrody wynosić miały	włók	368.337	t. j.	$52,^{8}$ %
łąki	„	61.292	„	$9,^{2}$ %
lasy	„	152.504	„	$22,^{9}$ %
pod drogami, budowlami, nieużytkami	„	81.777	„	$15,^{1}$ %

Grunta orne pszenne wynosić mają	włók	62.607	„	9 %
„ „ żytnie „ „	„	288.458	„	43 %
ogrody	„	17.272	„	$0,^{8}$ %
Razem j. w.		368.337		

Tak więc w 4-ch różnych epokach przedstawiają się liczby powyższe zestawione jak następuje:

rok	gruntów ornych	łąk	lasów	nieużytków	Razem
	włók				
1827	281.727	61.516	189.594	208.948	741.785
1840	259.888	49.331	211.124	237.124	757.893
1853	353.818	67.980	208.366	121.367	751.517
1859	368.337	61.292	152.504	81.777	759.966

Galicja ma mieć:

gruntów ornych	włók	193.448	t. j.	$37,^{6}$ %
łąk i ogrodów	„	69.238	„	$13,^{4}$ %
pastwisk	„	45.436	„	9 %
lasów	„	141.832	„	27 %
stawów i jezior	„	31.559	„	6 %
nieużytków	„	35.020	„	7 %
Łącznie	włók	516.533		

W. Ks. Poznańskie ma mieć podług Dieterici'ego:

ogrodów i winnic	włók	2.860	t. j.	$1,^{47}$ %
gruntów ornych	„	96.411	„	$50,^{27}$ %
łąk	„	13.617	„	$7,^{16}$ %
pastwisk	„	13.411	„	$7,^{06}$ %
lasów	„	35.618	„	$18,^{67}$ %
nieużytków.	„	30.244	„	$15,^{37}$ %
Łącznie	włók	192.163		

Szląsk pruski podług Dieterici'ego ma mieć:

ogrodów i winnic.	włók	3.325	t. j.	$1,^{2}$ %
gruntów ornych	„	110.463	„	$41,^{6}$ %
łąk	„	14.283	„	$5,^{4}$ %
pastwisk	„	5.355	„	2 . %
lasów	„	57.833	„	$21,^{8}$ %
nieużytków	„	74.412	„	28 %
Łącznie	włók	265.671		

Prusy w ogóle mają podług tegoż samego źródła:

gruntów ornych	włók	796.154	t. j.	$43,^{7}$ %
łąk	„	139.324	„	$7,^{6}$ %
pastwisk	„	143.365	„	$7,^{8}$ %
lasów	„	357.926	„	$19,^{7}$ %

Francja według Block'a ma:

gruntów ornych	włók	1.708.554	t. j.	$48,^{3}$ %
łąk.	„	344.052	„	$9,^{7}$ %
pastwisk	„	613.937	„	$17,^{8}$ %
lasów	„	599.064	„	$16,^{8}$ %

Widzimy z tego, że stosunek gruntów ornych, łąk, lasów, do ogólnéj powierzchni jest następny:

Na 100 włók przypada:

	gruntów ornych	łąk	lasów	innych przestrz.
W Królestwie Polskiém...	$52,^{8}$	$9,^{2}$	$22,^{9}$	$15,^{1}$
— Galicji	$37,^{6}$	$13,^{4}$	27	22
— Poznańskiém.........	$51,^{7}$	$7,^{2}$	$18,^{6}$	$22,^{5}$
— Szląsku	$42,^{8}$	$5,^{4}$	$21,^{8}$	30
— Prusach	$43,^{7}$	$7,^{6}$	$19,^{7}$	29
— Francji.............	$48,^{3}$	$9,^{7}$	$16,^{8}$	$25,^{2}$

Łąki względem ornego gruntu stonowią:

w Krolestwie Polskiém prawie . . . . $^{1}/_{6}$ część
—Galicji prawie . . . . $^{1}/_{3}$ „
—Poznańskiém. . . . . $^{1}/_{7}$ „
—Szląsku . . . . $^{1}/_{8}$ „
—Prusach w ogóle nieco więcéj niż . . . . . . $^{1}/_{6}$ „
—Francji prawie . . . . $^{1}/_{5}$ „

Jakkolwiek po wiadomościach przestrzeni dotyczących, wypadałoby przytoczyć wiadomości względem ludności kraju; gdy przecież przedmiot ten był już po kilka razy poruszanym, a nadto wiadomości co do stosunku gruntów ornych, łąk, lasów i t. d. mają łączność z rolnictwem, dla tego przystępuję do wiadomości rolnictwa dotyczących.

Wysiew i zbiór oziminy w Królestwie Polskiém.

w roku	wysiano	zebrano	plon wynosił
	k o r	c y	z i a r n
1822	1.148.800	4.361.600	$3^{9}/_{10}$
1839	1.466.698	4,970.637	$3^{1}/_{6}$
1843	1.809.944	7.777.915	$4^{1}/_{3}$
1845	1.976.711	5 340.198	$2^{3}/_{4}$
1847	2.131.600	8.781.653	$4^{1}/_{10}$
1848	2.236.305	9.080.311	$4^{1}/_{2}$
1849	1.388.345	5.308.253	$3^{4}/_{5}$
1850	1.478.322	5.182.821	$3^{1}/_{2}$
1853	2.351.556	7.407.780	$3^{1}/_{9}$
1857	2.571.200	13.033.600	$5^{1}/_{12}$
1858	2.604.760	11.063.660	$4^{1}/_{5}$
1859	—	11.402.579	—
1860	2.714.128	12.396.996	$4^{1}/_{2}$

Przyjmując liczbę włók pod uprawą będących, na **351.065**, czyli morgów **11.050.110**, i przypuszczając, że tylko $^{1}/_{3}$ część gruntu ornego obsiewana jest oziminą, otrzymamy, że w ostatnim roku na morg wysiano $^{3}/_{4}$ korca zebrano zaś z morga korcy $3^{1}/_{3}$.

Zaś na jednego mieszkańca wypadło sprzętu korcy $2^{1}/_{2}$.

Cyfry dotyczące ilości gruntów pod uprawą rolną, łąkami, lasami i nieużytkami, tudzież ilości wysiewów i sprzętów, jako prawie wyłącznie na podaniach samych rolników oparte, są najmniéj wiarogodne. Dla tego spostrzegamy tak znaczne różnice, jużto między wiadomościami zbieranemi w rozmaity sposób, jużto między liczbami z różnych epok.

Jeślibyśmy wszakże chcieli budować jakiebądź wnioski na tych cyfrach, to naprzód nastręcza się uwaga, że ilość gruntów ornych od roku **1840**, zwiększyła się o **50.000** włók, t. j. o $^{1}/_{6}$, co zdawałoby się świadczyć

o podniesieniu rolnictwa, a głównie o usiłowaniu odkrywania nowych przestrzeni gruntów pod uprawę. Jakoż wykazywana corocznie prawie wyższa ilość wysiewu sprzyja temu poglądowi.

Z drugiéj strony widzimy, że stosunek plenności prawie się nie podniósł. W wykazanych trzynastu różnych epokach, spotykamy jeden tylko rok 1857, w którym plon oziminy przechodzi 5 ziarn; w następnych czterech epokach znowu niżéj schodzi. Znacznie niższy plon znajdujemy w 1845 r., bo tylko $2^3/_4$; wreszcie w 5 epokach znajdujemy plon między 3—4 ziarnami, w pięciu zaś innych między 4 a 5. Widzimy wreszcie, że siew musi być coraz gęstszym; kiedy bowiem przed r. 1850 korzec 1 wystarczał na 2 morgi, po r. 1850 korzec zaledwie na $1^1/_2$ morga wystarcza.

Właściwie przecież cyfry powyższe nie dają świadectwa o istotnym wzroście rolnictwa w kraju.

Rzeczywiście ilość gruntu ornego mogła się znacznie powiększyć, a to kosztem lasów, które w wielu miejscowościach znacznie zostały wyniszczone. Ale co jest rzecz smutna, to że ilość produkowanéj oziminy o tyle się tylko podniosła, o ile się rozszerzył warstat rolniczy (przestrzeń gruntu ornego); wydajność zaś plonu zbyt niska, prawie nie wzrosła.

Obaczmy jak jest w tym względzie za granicą.

W Prusach Dieterici podaje roczny zbiór oziminy na 40 do 47 miljonów korcy. Przypuszczając, że $^1/_3$ część gruntu ornego, obsiewana jest oziminą, a ta trzecia część wynosi morgów n.-polskich 7.961.540, — z morga zasianéj oziminy otrzymuje się prawie 6 korcy. U nas zaś z dwóch morgów wypada korcy $6^2/_3$.

We Francji podług Block'a w r. 1858 obsiano oziminą (pszenicą, bo żyta we Francji sieją bardzo mało) morgów 11.372.167; zebrano zaś korcy warszawskich 76.992.822, t. j. prawie po 7 korcy z morga. Plon téż według Block'a był w tym roku prawie ziarn 7. Urodzajność 1858 r. nie była wcale wyjątkową; owszem w r. 1857 wydatek z morga był jeszcze znaczniejszy. Wypada również wspomnieć, że Block przytacza wykaz szczegółowy obsiewu i zbiorów od r. 1815 do 1858; i wykaz ten przedstawia wzrost wydajności (plonu) powolny, lecz ciągły, a więc stanowczy. I tak, kiedy w r. 1815 z hektara 1 było plonu hektolitrów $8,^5$,—co odpowiada produkcji $3^1/_2$ korcy z morga; w latach 1857 i 1858, produkcja wynosiła przeszło 16 hektolitrów z hektara, co daje 7 korcy z morga. Plon w stosunku do wysianego ziarna wynosi we Francji według Block'a już od lat wielu w przecięciu ziarn 7, kiedy przed laty 40 w przecięciu wynosił zaledwie $5^1/_2$ ziarn.

Co do kartofli:

Zawelejski podaje średni zbiór kartofli na Królestwo Polskie korcy 8.511.840.

Podług sprawozdań zebrano:

W r. 1840. . . . . korcy 10.650.000
„ 1859. . . . . „ 17.047.101
„ 1860. . . . . „ 12.231.056
„ 1861. . . . . „ 17.106.187
„ 1862. . . . . „ 17.897.563

Cyfry te wskazują, że zbiór kartofli podniósł się w ciągu ostatnich lat 20. Plenność przecież kartofli nie dochodzi w ostatnich latach ziarn 5.

W Prusach liczą roczny zbiór kartofli na 80.000.000 korcy.

We Francji od r. 1815 do 1857 wzrósł zbiór kartofli od 15 do 70 miljonów korcy; plon zaś wynosił w ostatnich latach od 6 do 7 ziarn.

W ogóle podług sprawozdań:

Zasiano korcy.				*Zebrano korcy.*			
w r.	oziminy	jarzyny	kartofli	w r.	oziminy	jarzyny	kartofli
1860	2.714128	1.845329	2.984707	1860	12.396996	12.086075	12.231056
1862	2.810481	2.913849	3.043328	1862	13.551728	12.778820	17.897563

Potrącając od cyfr z r. 1862 na zasiew i przerobienie na spirytus: oziminy 3.698.064, jarzyny 3.405.555, kartofli 7.393.915.

Pozostało w r. 1862 do użycia i na sprzedaż oziminy kor. 9.853.664, jarzyny 9.373.265, kartofli 10.503.648.

A że ludność ówczesna wynosiła 4.972.193, wypada zatém na mieszkańca:

oziminy . . . . korcy $1,^{98}$
jarzyny . . . . „ $1,^{88}$
kartofli . . . . „ $2.^{11}$

Podług sprawozdania, sprzedano za granicę w r. 1862:

żyta . . . . za rubli 4.655.203
pszenicy . . . . . . „ 6.581.428

Łącznie „ 11.236.631

Licząc w przecięciu parę korcy, t. j. korzec żyta i korzec pszenicy, po r. 9, można przypuścić że wywieziono w r. 1862 par 1.200.000 czyli korcy 2.400.000.

Odtrąciwszy więc od 9.853.664 korcy oziminy
2.400.000 „

Można przypuścić, że zużyto w kraju mniéj niż 7.500.000 korcy oziminy; co wynosi na głowę kor. $1,^{5}$.

Jeśli 10.503.648 korcy kartofli zużyto na żywność, wypada na jednego mieszkańca korcy $2,^{2}$.

Ungewitter i Dieterici podają, że na 1 głowę potzeba żyta i pszenicy do 2 korcy, kartofli korcy 4½. Oczywiście przeto, że nasza ludność poprzestawać musi na znacznie mniejszéj ilości żywności.

Przyjmując, że przestrzeń ziemi pod uprawą rolną będącéj, wynosi w Królestwie, tak jak sprawozdania wykazują, włók 368.337, t. j. morgów 11.050110; ludność zaś rolnicza podług tychże sprawozdań wynosić miała w r. 1862 głów 3.244.910,—na głowę ludności rolniczéj przypada roli morgów $3,^{4}$.

W Prusach ma być pod uprawą morgów 23 884.620; ludność rolnicza podług Ungewitter'a (w r. 1855) osób 8.608.039; — na głowę przypada morgów $2,^{7}$.

We Francji podług Block'a, pod uprawą morgów 51.256.620; ludność rolnicza 20.351.628;—na głowę ludności rolniczéj przypada morgów $2,^{5}$.

W Belgji gruntów pod uprawą mor. 2.578.830; ludność rolnicza (w r. 1860) 2.220.714; —na głowę przypada morg $1,^{1}$.

Ludność rolnicza stanowi u nas 65% ogólnéj ludności; w Prusach 50%; we Francji $56,^{9}$ %, w Belgji $51,^{2}$ %. (*d. c. n.*)

R. Wierzchlejski.

K R O N I K A (*).

— Stan **Likwidacji włościańskiéj** po koniec września r. b.

Czynności przygotowawcze komisij włościańskich:

	Liczba tab. lik. podanych do kom. wł.				Tabele sprawdzone obejmują		Liczba tabel przedstawionych do Kom. Urz.
	wszystkich	zwróconych z powodu odejścia dóbr duchownych	pozostałych do decyzji	sprawdzonych w komisjach	dymów	morgów	
Po koniec lipca ..	17.509	417	17.092	6.595	150.785	2.263.748	4.991
„ sierpnia.	17.509	417	17.092	7.714	174 792	2.563.531	5.962
„ września	17.658	525	17.133	8.366	187.573	2.718.176	6.455

	Liczba tabel zatwierdzonych p. Komisję Centr.	Z nich przyznano			Liczba tabel sprawdzonych przez Kom. likw.	Z nich zarządzono wypłaty na sumę rubli
		włościanom		właścicielom wynagrodzenia rubli		
		na dymów	morgów			
Po koniec lipca.	3.647	79.612	1.084416	12.179.451	3.538	9.187921,90$^{1}/_{6}$
„ sierpnia	4.509	100.155	1.397412	15.813090	4.203	11.715406,89$^{1}/_{2}$
„ września	5.166	113.066	1.570681	21.604.339	5.063	15.624613,57$^{1}/_{6}$

W skład sumy wylikwidowanéj po **1** października wchodzą:

	Listy likwidacijne					Dopłata gotowizną
	I. rzędu po 1000 r.	II. 500	III. 250	IV. 100	Razem	
Sztuk	6.269	7.110	11.112	29.576	54.067	.
Na sumę rubli	6.269.000	3.555.000	2.778.000	2.957.600	15.559.600	65.013,57$^{1}/_{6}$

15.624.613,57$^{1}/_{6}$

— Instytucja rolniczo-fabryczna **Sztabin** urządzoną została decyzją Komitetu Urządzającego z d. $^{4}/_{16}$ czerwca r. b., zapadłą w wykonaniu N. roskazu z d. $^{18}/_{30}$ maja,—w sposób następujący:

(*) Dz. W.

1. Włościanie dóbr Sztabin uznani zostali za zupełnych właścicieli używanych gruntów.

2. Ułożenie tabeli likwidacijnéj, projektu uposażenia włościan bezrolnych i małorolnych (<3 morgi) i zamiany służebności polecone Łomżyńskiéj Komisji włościańskiéj.

3. Następnie ma być dokonana sprzedaż zakładu fabrycznego Sztabin i części dóbr, po uposażeniu włościan pozostałéj.

4. Fundusze ze sprzedaży dóbr i zakładu otrzymane, oraz kapitał likwidacijny,—po zaspokojeniu długów i zobowiązań dobra ciążących,—mają być obrócone, w myśl testamentu hr. Brzostowskiego, na korzyść włościan tychże dóbr, jako *kapitał ogólny.*

— W d. 20 sierp./1 wrześ r. b. odbyło się **losowanie listów likwidacijnych** na sumę rubli 160.368,^{75} odpowiednią sumie wypuszczonych po 1 czerwca t. r. listów.

— Rosporządzenie ministerstwa skarbu Cesarstwa, wzbrania **wywozu za granicę sztab złota i srebra,** które gdy nie mają cech przepisanych ulegają konfiskacie, oraz **monety srebrnéj** zdawkowéj 72-éj próby, rosciągając do niéj przepis zakazowy okólnika z d. 10 marca 1860 r. co do grubéj srebrnéj monety.

— Ukazem do Rz. Senatu, dochody z opłat od **tytoniu,** oraz od **cukru** i **soli** przeszły pod zarząd nowo ustanowionego **Zarządu akcyzy,**—pierwszy od $^{1}/_{13}$ sierpnia, inne od $^{3}/_{15}$ września r. b. Przytém ustawa z $^{9}/_{21}$ kwietnia 1860 r. o opłacie konsumcijnéj od tytoniu, pozostaje bez zmiany, również jak dotąd obowiązujące przepisy poboru akcyzy od cukru i soli.

— **Szkoła handlowa w Lublinie** otwartą została 5 sierpnia.

— **Banki wiejskie** mają być urządzone w Królestwie, w celu podźwignienia rolnictwa. Na przedstawienie Komitetu Urządzającego, Najwyżéj polecono ($^{18}/_{30}$ maja r. b.) użyć na ten cel przypadające za r. 1866 r. procenta od kapitału stanowiącego fundusz użyteczności ogólnéj (nominalnie rubli 1.682.382,66$^{1}/_{2}$ wynoszącego), a który to fundusz przelany został z kasy Towarzystwa Kredytowego do skarbu.

— Zanim nastąpi ostateczne, stosownie do obowiązujących w Cesarstwie ustaw, uporządkowanie finansowych i kontrolnych przepisów Króle-

stwa,—uskutecznienie czego poruczone jest Komisji N. ukazem z d. 10/22 sierpnia r. b., — zatwierdzone zostały **tymczasowe przepisy o sporządzaniu, rospoznawaniu, zatwierdzaniu i wykonywaniu ogólnego budżetu i pojedynczych etatów** władz Królestwa, — przepisy ułożone przez pomienioną Komisję i rozpoznane w Komitecie do spraw Królestwa Polskiego w Petersburgu. (*Przepisy te ogłoszone zostały w dodatku do N-ru 193 Dziennika Warszawskiego, a następnie w innych pismach*).

*

REDAKTOR, **Antoni Nagórny.**

W drukarni Gazety Polskiéj. Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.